PRAKTYCZNA PANI

Nr 29

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

16 LIPIEC 1938

Studio Dorvyne

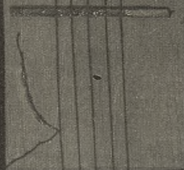


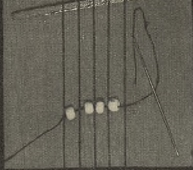
NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

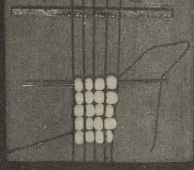
TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty









Tkaniny z paciorków

Z pomiędzy szeregu robót ręcznych, ładną i łatwą robotą są tkaniny z paciorków.

Taśmy tkane można zastosować jako paski z klamrami do sukni lub zakończone frendzlą też z paciorków, jako paski wiązane — pasy do firanek, portmonetki, woreczki i t. d. Jak każda tkanina, tak i ta składa się z osnowy i wątka.

Osnowę z mocnych lnianych nici nawijamy na deseczkę lub grubą tekturkę, dając nici dłuższe o 15 do 20 cm niż zamierzona robota. Jak na rysunku Nr 1. Nitek dajemy o jedną więcej niż ma być paciorków w rzędzie.

Pod nitki osnowy podstawiamy podpórkę, która wznosi nitki i ułatwia przesuwanie paciorków.

Do pierwszej nitki z lewej strony przywiązujemy nitkę z igłą, nawlekamy na nią odpowiednią ilość paciorków, i przeprowadzamy *pod* osnowę układając tak, aby paciorki były poprzedzielane nitkami. Jak rysunek Nr 2.

Przeprowadzamy igłę z nitką z powrotem tak, by nitki osnowy znajdowały się pomiędzy dwiema nitkami wątka. Pierwszy rząd po dociągnięciu trzeba mocno związać z początkiem nitki, następne rzędy tylko dobrze dociągać. Jak rysunek Nr 3.

O ile w czasie roboty nitka się kończy nie należy jej zakańczać, a związać z nową wprowadzając związanie wewnątrz paciorków.

Podajemy kilka wzorów, dwu i trzy barwnych. Jako wzory do robót z paciorków mogą służyć wszelkie szlaczki na krzyżykowe hafty, gdyż układanie paciorków w deseń polega też na liczeniu.

Po skończonej robocie zakańczamy mocno nitkę, przeprowadzamy ją przez parę rzędów z powrotem i ucinamy tak by koniec został wewnątrz paciorka.

Nitki osnowy przecinamy i o ile do zrobionej taśmy mamy dać klamerkę — wiążemy do klamry, lub wiążemy po dwie i wprowadzamy do środka paciorków. Można też po związaniu, na pozostałe nitki nawlekać paciorki, zakończyć węzełkiem i tak otrzymujemy jako zakończenie frendzle.

M. W.



Haft na serwetę lub poduszkę. Wzór naturalnej wielkości na tablicy



1901 — † — 1938

Twórczość ś. p. Jadwigi Kiewnarskiej

Każde dzieło ludzkie ma tę właściwość, że ogarnąć i rozpatrywać je można dopiero wtedy, gdy staje się skończoną całością.

Tak się stało obecnie z literacką twórczością Jadwigi Kiewnarskiej. Fala życia nad nią się zamknęła, unosząc ku przyszłości tylko spuściznę po młodej, utalentowanej i pełnej najlepszych obietnic rozwojowych pisarce.

I dlatego to, co po Jadwidze Kiewnarskiej nam zostało, nie może być rozpatrywane, jako pełne dzieło twórcy, lecz jako twórczość literacka istnienia, któremu kres nagły i nieoczekiwany wyznaczyła najwyższa potęga — Śmierć.

Ogromna łatwość pisarska i szeroka skala zainteresowań twórczych pozwoliła Jadwidze Kiewnarskiej na przestrzeni stosunkowo krótkiej, bo zaledwie lat 10, dać się poznać szerokiej publiczności szeregiem książek.

Zamiłowania i uzdolnienia artystyczne Jadwigi Kiewnarskiej nie odrazu jednak odnalazły właściwy sobie kierunek wypowiedzenia.

Urodzona w Petersburgu w 1901 r. dzieciństwo i młodość spędziła częściowo w majątku na kresach, częściowo w Moskwie. Po wojnie powróciła do kraju. I tu, jako młoda adeptka sztuki, zapisała się na wydział dramatyczny poznańskiego konserwatorium, a potem grała czas jakiś w teatrze Osterwy.

Nieoczekiwanie nawet dla siebie samej Jadwiga Kiewnarska zaczyna pisać. Początkowo drobne, nieważne, żartobliwie traktowane felietony, które jednak przez czasopisma chętnie były drukowane. Wówczas dokonała wyboru, odchodzi od teatru dla literatury.

Jej debiut literacki był bardzo zaszczytny. Towarzystwo Wydawnicze „Rój" rozpisało w 1930 r. konkurs na popularną powieść historyczno - obyczajową.

Pierwszą nagrodę otrzymała Kiewnarska za monografię historyczną p. t. **„Celadon i Astrea"**, opisującą dzieje niepowszedniej miłości króla Jana Sobieskiego do żony swej Marysieńki.

Doskonale osnuta i podretuszowana epoka; zręcznie i swobodnie rozwijająca się z kłębka dziejowego nić tej „vie romancée";point'a uchwycona doskonale i w miarę podkreślona przez autorkę, a także styl i język przyozdobione właściwym dawnym czasom ornamentem, ujawniły możliwości jako autorki dociekliwej, szperaczki i niepośledniej rekonstruktorki minionych czasów.

Po raz drugi zabłysła ona całą finezją właściwego sobie dowcipu i artystycznej formy w najpoważniejszej swej pracy — **„Najdziwniejszym z romansów Pani Sand"**.

Pierwszy tom p. t. **„Młodość"** ukazał się nakładem Tow. Wydawn. „Bluszcz" w 1933 r. Tom drugi **„Sława"** drukuje się obecnie w odcinku powieściowym tygodnika „Bluszcz", zadając tym samym niejako kłam przedwczesnej śmierci autorki. Na przestrzeni tych dwóch tomów rozwija się barwnie i ciekawie, obfitujące w wydarzenia życie Aurory Dudevant — nieokiełznanej George Sand. Jej miłość kapryśna, ofiarna i okrutna, najpierw do francuskiego pisarza Alfreda de Musset, a potem do Fryderyka Chopina.

Osoba Aurory jest potraktowana ze specjalną pieczołowitością przez autorkę, która nie zaniedbała niczego, aby swą bohaterkę ukazać w całym bogactwie indywidualności i niepowszedniości, jakim wyposażyła ją matka natura.

Również nakładem Tow. Wyd. „Bluszcz" wydany został w 1932 r. zbiór nowel p. t. **„Skazy na szczęściu"**. Spośród nich **„Historia bez tytułu"** jest najbezpośredniejsza i najplastyczniejsza w wyrazie.

Ostatnią powieścią jest **„Droga Heleny"** wydana w 1937 r. przez księgarnię F. Hoesicka.

Osnuta na dobrze znanych autorce stosunkach, panujących na kresach, daje obraz życia Heleny, która szamocząc się wśród niezaspokojonych tęsknot do bujnego, pełnego życia, załamuje się duchowo. Mimo, iż pozornie ma wszystko od życia; każdej formie jej rzyczywistości czegoś niedostaje. Jest nieodczuta, niezaspokojona, niedokochana. A jej otoczenie najbliższe jest tak odmienne, że aż obce. Utrata córeczki staje się punktem zwrotnym w usposobieniu Heleny. Jedynym jej pragnieniem od tej chwili jest ofiarne poświęcenie się dzieciom. I mimo braku bezwzględnej wiary we własne siły, ofiarowuje

je szczodrze na usługi ociemniałym dzieciom w Laskach.

Pisząc o dorobku literackim Jadwigi Kiewnarskiej, należy specjalny nacisk położyć na jej felieton, ponieważ w tej formie wypowiedzenia się twórczego — celowała.

Zarówno zbiór felietonów dowcipnych, głęboko obserwacyjnych, a niekiedy groteskowych i ciętych, jakie odnajdujemy w **„Dobrym wychowaniu na codzień“** (nakład R. Wegnera — Poznań), jak i w **„Barwie życia“** prowadzonej przez szereg lat na łamach dwutygodnika „Kobieta w świecie i w domu“, Jadwiga Kiewnarska zdradza nam całe bogactwo swej wrażliwej życiowej mądrości, ogrom przywiązania do życia i ludzi, a także porozumiewawczą wyrozumiałość dla ludzkich braków, usterek i słabostek... no bo któż z nas jest od nich całkowicie wolny?

Miejmy nadzieję, że „Barwa życia“ ukaże się w wydaniu książkowym, aby ten dorobek ludzki, jaki Jadwiga Kiewnarska zamknęła w tych felietonach i to uczucie życzliwości i pobłażania — poszły w świat „uczyć — nie moralizując i pocieszać — nie zabawiając“.

A wtedy to, co było w Jadwidze Kiewnarskiej najistotniejsze, zostanie między ludźmi na zawsze — zaklęte w smudze pamięci wyciągającej się w nieskończoność duchowego obcowania.

Maria Ankiewiczowa

L i s t

Od południa padał deszcz. Cała rodzina i bawiący w domu na wakacjach goście, zamiast jak zwykle w ogrodzie, zgromadzili się w jadalnym pokoju, oczekując na pocztę, którą lada chwila mieli przywieźć z miasteczka. Z powodu niepogody humory popsuły się ogromnie. Wszyscy wyglądali słońca i wiadomości ze świata.

Na szosie zaturkotało. Słysząc to Janek, najstarszy syn domu wybiegł przed bramę i otrzymawszy całą paczkę listów, wołał będąc jeszcze na ganku:

— Dla mamusi dwa, dla tatusia trzy, dla cioci Luty i dla Krystynki po jednym i dla mnie też jest karta od kolegi...

Wybrańcy losu pogrążyli się w czytaniu, komunikując swe wrażenia obecnym. Janek najprędzej skończył swoją kartę. Zawierała tylko trzy słowa: Przyjeżdżam, Twój Tadek. Schował ją z uśmiechem do kieszeni. Po co miał więcej pisać? I tak się nagadają . Krystynka mozoli się nad bazgrotami koleżanki. Jaka szkoda, że jej nie ma! Pomogłaby jej odczytać te okropne gryzmoły. Z kim ona właściwie była na korcie? Z Tolą czy z Tosiem? Czy to L czy S? Strasznie niewyraźnie. Końca wyrazu nie ma. Ona jest niemożliwa z tymi skrótami.

Mamusia zatroskała się ogromnie. Listy takie smutne. Jadźka pisze, że chorowała, że wszystkie jej dzieci przechodzą koklusz, a ciotka znowu donosi, iż od trzech dni leży z powodu zwichnięcia nogi. Może by tam pojechać, zobaczyć co porabia, jak myślicie?

Tatuś wzdycha. Widocznie listy są z urzędu, bo poszedł z nimi do kancelarii. Jedna tylko ciocia Luta śmieje się, mówiąc:

— Słuchajcie, co ta niemożliwa dziewczyna, Irka, wypisuje — i czyta:

...Miałaś Ciociu rację, mówiąc, że kiedyś wpadniemy z tą naszą prędką, niewyraźną gadaniną i tak się też stało. Wyobraź sobie, wzięto nas w pensjonacie za Angielki. Pierwszego wieczoru po przyjeździe siedziałyśmy z Janką przy osobnym stoliku i trzepałyśmy po naszemu. Gdy po kolacji prosiłam właścicielkę o jakiś drobiazg, ta powiedziała uprzejmie:

— Ależ cieszę się, że pani wcale dobrze mówi po polsku.

Nie zorientowałam się, o co chodzi i poszłam spać . Nazajutrz podchodzi do nas jakiś uprzejmy starszy pan, który nam się przedstawia. Ubolewa nad tym, że nie zna angielskiego, ale skoro my trochę władamy polskim językiem, to może zechciałybyśmy odbywać z nim wspólne wycieczki jego autem, gdyż ma wielką ochotę pokazać tutejszą okolicę tak miłym cudzoziemkom...

Wtedy wyjaśniła się dopiero sytuacja. Wszystkiemu była winna nasza prędka, niezrozumiała dla nich mowa, więc zawstydziłyśmy się z Janką okropnie. Odtąd nazywają nas w pensjonacie: nasze kochane Angielki“.

Nastrój w całym domu poprawił się. Mamusia rozweselona poszła po tatusia, który śmiejąc się serdecznie, zapomniał zupełnie o wszystkich na świecie urzędach. Krysia, Janek, wuj i kuzynki dowcipkowali na ten temat. Liścik roztrzepanej Irki wpadł do domu jak promyk w pochmurny, dżdżysty dzień.

Taki list — taka mała ćwiartka papieru. Przychodzi z dalekich stron i niesie ze sobą radość albo ból — uśmiech lub łzy...

A tak bardzo wyglądany i oczekiwany przez wszystkich.

M. Żarska

Wassan-Girey i Dżennet Dżabagi

W niewoli u abreków

— Moje uszanowanie panu szambelanowi... Nie zapomnij mojej rady: siedzieć spokojnie w domu, nie asystować młodym artystkom, włożyć szlafrok i ciepłe pantofle, modlić się w dzień i w nocy. Najwyższy czas ratować swą grzeszną duszę...

Przy tych słowach bandyta zasalutował po wojskowemu.

Opuściłam przedział i udałam się pod eskortą bandytów ku wyjściu. Świta pomogła mi wysiąść z wagonu w otwarte pole.

Gdy umieszczono mnie w parokonnym powozie, zobaczyłam na ustroniu dość liczną grupę Rosjan, skazanych na niechybną śmierć.

Bandyci dali znak maszyniście, by odjechał i pociąg powoli ruszył.

Towarzyszący mi Czeczeńcy dosiedli koni i kawalkada nasza ruszyła żwawo na południe, w kierunku gór.

Po chwili dowódca eskorty zwrócił się do mnie:

— Pani będzie łaskawą zawiązać oczy opaską. Przy tych słowach podał mi czarną, jedwabną chustkę.

— Dziękuję pani. Tego wymaga ostrożność. Mogę panią jeszcze raz zapewnić, że nie stanie się jej żadna krzywda.

Jechaliśmy w milczeniu kilka godzin. Różne myśli przychodziły mi do głowy. Co oni zamierzali ze mną uczynić? Dlaczego porwano właśnie mnie i tylko mnie?... Skąd wiedziano kim jestem? Dokąd mnie wiozą?... Kim jest ten tajemniczy „mocodawca“, który polecił mnie porwać? Czego sobie życzy ode mnie? Czy znam go?

Gnębiła mnie myśl, że nie będę mogła wystąpić w operze tyfliskiej, a tak się cieszyłam, że występy gościnne na Kaukazie wplotą nowe liście wawrzynowe w wieńce mej przyszłej sławy.

Wreszcie dojechaliśmy do celu. Gdy wysiadłam z powozu i zdjęłam opaskę, znalazłam się w obszernym pokoju. Rzecz dziwna: żadnego mężczyzny nie zauważyłam naokoło siebie... Niebawem ukazała się na progu dziewczyna o ciemnej, jak u Hiszpanki cerze, o długich, czarnych włosach, wyrazistych oczach i orlim nosie.

Weszła do pokoju i z czarującym uśmiechem przywitała mnie tak, jak dobra moja znajoma. Na szczęście dziewczyna nieźle mówiła po rosyjsku.

Dowiedziałam się, że przez pewien czas, jak długo nie określiła — będę musiała się zadowolić jej towarzystwem.

— Taka jest wola — powiedziała młoda Czeczenka — mego brata, na którego rozkaz uprowadzono Panią.

Gdy spytałam się w jakim celu uprowadzono mnie, dziewczyna odparła:

— Proszę nie pytać mnie o to. Przysięgam jednak, że pani nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Jestem przekonana. Znam dobrze mojego brata. Jest to człowiek bardzo ambitny, honorowy i... romantyczny.

— Jak to wygląda, aby człowiek honoru napadał na pociągi i porywał kobiety. Nie, nie widzę w tym nic honorowego. Co prawda, uprowadzenie wygląda na przygodę romantyczną. Jednak wolałabym, aby brat szanownej pani bawił się romantyzmem z innymi kobietami, naturalnie za ich zgodą, nie zaś w sposób zbójecki. Nie chcę wydawać ostatecznej opinii o pani bracie, lecz stwierdzam, że stałam się ofiarą niecnego gwałtu, karanego przez wszystkie ustawy świata i niezgodnego z dobrymi zwy-

czajami, nawet najdzikszych narodów. Słyszałam, że wasi mężczyźni okazują wielki szacunek kobietom... Czyżby tylko swoim, nie zaś obcym?... Chciałabym zobaczyć pani rycerskiego brata, by powiedzieć mu osobiście co myślę o jego „dżentelmeńskim" postępowaniu. Niech go pani przyszle do mnie.

— To jest niemożliwe. Brat mój wyjechał i dopiero za kilka dni wróci.

Na tym rozmowa nasza się urwała. Czeczenka wyszła z pokoju, a ja zajęłam się uporządkowywaniem mych rzeczy. Z prawdziwą radością stwierdziłam, że walizki moje są całe.

Następnie zauważyłam, że „więzienie" moje nie zasługiwało bynajmniej na to przykre miano. Widać było, że ktoś z całą czułością pomyślał o wszelkich, nawet najdrobniejszych wygodach dla mnie. Umeblowanie nie pozostawiało nic do życzenia: wygodne łóżko, umywalnia, duże lustro, krzesła, nawet duże klubowe fotele, biurko, etażerka z książkami, pianino z nutami i dużo kwiatów.

Patrzyłam na to wszystko ze zdziwieniem i gubiłam się jeszcze bardziej w domysłach.

Wieczorem po kolacji, spożytej w towarzystwie Aminat — tak się nazywała Czeczenka — próbowałam czytać. Wybrałam więc na etażerce jakiś romans francuski w rosyjskim tłumaczeniu i usiadłam wygodnie w fotelu.

Aminat zabrała się do robótki — plotła ze złotych nici nahajkę dla narzeczonego. Spostrzegłem, że dziewczę ukradkiem spoglądało na mnie. Czułam, że pragnie mi coś powiedzieć.

Gdy zauważyła, że przerwałam czytanie i przechadzałam się po pokoju, porzuciła również robótkę i głosem błagalnym powiedziała:

— Może by pani coś zaśpiewała? Tak lubię śpiew i muzykę.

— Nie umiem śpiewać — odparłam.

— Pani nie umie śpiewać? Pani, która jest artystką operową?

Byłam tymi słowami zaskoczona. Skąd ta mała Czeczenka wiedziała o moim istnieniu? Dziwne... Więc i ta wie kim jestem. Może mnie zna z imienia i nazwiska?...

— A skąd pani wie, że jestem artystką? Czy pani również jest poinformowana co do innych szczegółów mego życia i osoby?

— Owszem — pani nazywa się Maria Bzowska.

Otworzyłam szeroko oczy... Młoda córka gór patrzyła na mnie nie tylko z przyjaźnią, ale i z uwielbieniem.

To dziwne, bardzo dziwne, powtarzałam sobie. Naprawdę, jak w romansie... Dziewczyna ma rację... Stałam się ofiarą historii niezbyt co prawda przyjemnej, lecz niezwykle romantycznej.

— A teraz niech mi pani powie, kto poinformował panią tak dobrze co do mej osoby? Czyżby „honorowy" brat pani? To przechodzi wszelkie pojęcie: uwięzić artystkę, której rzekomo talent się podziwia, zapewniając ją o dobrych intencjach i przyjaźni ze strony zbójów i katów... Pani się uśmiecha? Nie winię pani... Jestem szczęśliwą, że pani jest ze mną...

— Proszę mi wierzyć, że brat mój i ja kochamy panią i życzymy jej szczęścia i sławy. Ten, którego pani nazywa zbójem i katem, jest w rzeczywistości największym przyjacielem pani.

— To musi być jakiś niebezpieczny wariat... Powinien dawno się znaleźć w domu obłąkanych...

— Niech się pani uspokoi. A teraz proszę o zaśpiewanie czegoś. Nigdy nie byłam w operze i nie słyszałam dobrego śpiewu.

— Może uprowadzono mnie tu w wasze dzikie góry, abym urządzała dla was gościnne występy?... Ha, ha, ha... Niezwykli miłośnicy muzyki i śpiewu...

Widząc, że wybuchnęłam gniewem Aminat powstała, podbiegła do mnie, mocno mnie ściskając i ręką głaszcząc, jak dziecku policzek, ucałowała mnie.

Dziecinny gest Czeczenki rozbroił mnie ostatecznie. Ujęłam więc ją w swe ramiona, posadziłam w fotelu, pogłaskałam po głowie, otworzyłam pianino i zaśpiewałam... Dla niej i dla siebie, nie zaś, jak zwykle dla wybrednej publiczności stołecznej. Spodziewałam się, że Aminat będzie najwdzięczniejszą ze słuchaczek i nie zawiodłam się... Śpiewałam, by zapomnieć o swym nieszczęściu i o swej samotności. Byłam rzucona daleko w dzikie góry, oderwana od świata, do którego należałam... Potrzebowałam zapomnienia, przyjaźni i troski szczerej duszy, młodej, niezepsutej dziewczyny. Śpiewałam tej nocy z całym natchnieniem na jakie mnie było stać...

Śpiewałam „Czajkę". Nic bardziej nie odpowiadało mej teraźniejszej sytuacji. Gdy skończyłam spojrzałam na Aminat. Siedziała z pochyloną głową, blada, z oczyma pełnymi łez. Byłam jej wdzięczna za to, że współczuła memu nieszczęściu. Zbliżyłam się do niej i pogłaskałam ją znowu po głowie. Podniosła na mnie swe duże dziecinne oczy.

— Dziękuję pani, bardzo dziękuję. Pani tak ładnie śpiewa... Brat mój miał rację — pani jest wielką artystką...

Nie dokończyła jeszcze tego zdania, gdy za oknem dał się słyszeć męski głos:

— Niech pani zrobi przyjemność Aminat i zaśpiewa coś jeszcze... Wszyscy panią kochamy...

Zdawało mi się, że usłyszałam znajomy głos. Rzuciłam się w tej samej chwili do okna, lecz nikogo tam nie było...

Aminat odmówiła mi wszelkich wyjaśnień.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju weszła stara Czeczeńka, ubrana na czarno, jakby nosiła żałobę. Głowę miała przykrytą czarną, jedwabną chustką, której końce opadały na ramiona. Staruszka zbliżyła się do mnie, przywitała mnie i poklepała po ramieniu. Popatrzyła uważnie w moje oczy i łamaną ruszczyzną powiedziała:

— Dobraś, ładnaś i ładnie śpiewasz. Przyszłam posłuchać. Syn mój zakochany jest w tobie...

Po tych słowach staruszka usiadła spokojnie w fotelu, czekając na mój śpiew.

Tego wieczoru długo śpiewałam, bo chciałam zrobić przyjemność moim słuchaczkom. Jednocześnie czułam, że mam jeszcze jednego słuchacza, którego co prawda nie widziałam, lecz który znajdował się w pobliżu zapatrzony w czyste, gwiaździste, południowe niebo, pełne czaru, oddychające niepohamowaną miłością Sieła Saty — czeczeńskiej bogini miłości.

Już w Petersburgu wiedziałam z opowiadań znajomych Kaukazczyków, że Sieła Sata wlokła po niebie wiązankę słomy udając się na spotkanie ze swym kochankiem. Kłosy słomy opadały i w ten sposób powstała Mleczna Droga.

Wyjrzałam przez okno i w górze zobaczyłam olbrzymi krąg mglistego światła. Czyżby w tym dziwnym kraju miłość była tak wielka, jak świat? — pomyślałam.

Istotnie, jak się później przekonałam, w duszach tych dzieci natury jedynie mściwa nienawiść mogła rywalizować z potęgą miłości, zdolnej do największych cierpień i ofiar...

Czyżby i mnie ktoś kochał tą ogromną, bolesną miłością?...

Upłynęło kilka dni, podczas których nie się nie zmieniło. Żadnych nowych przeżyć. Nikogo, prócz Aminat i jej matki w tym domu nie spotkałam. Czwartego dnia obudziłam się, jak zwykle wczesnym rankiem. Ledwie przetarłam oczy, gdy zauważyłam stojącą Aminat z gazetą w ręku. Obserwowałam ją przez jakiś czas, a potem radośnie zawołałam:

— Gazeta! Jak to dobrze. Można nareszcie dowiedzieć się co się dzieje na świecie. Aminat, błagam cię, pozwól mi — prędzej!

Dziewczyna podbiegła do mnie z wołaniem:

— Piszą o pani...

Ręce mi drżały ze wzruszenia. Istotnie była mowa o mnie, a więc nie zapomniano o mnie...

Całe szpalty były poświęcone mnie. Pismo nazywało się „Kazbek" i było wydawane we Władykaukazie.

Czytałam wzruszonym głosem:

Napad bandy Zelim - Chana na pociąg. 17 ofiar. Porwanie słynnej artystki operowej.

„Jak już wiedzą czytelnicy z naszej wczorajszej wzmianki, młoda i sławna artystka opery w Petersburgu, Maria Bzowska została onegdaj porwana w niezwykłych i tajemniczych okolicznościach z pociągu, zdążającego z Groźnego do Gudermesu.

Jak się obecnie dowiadujemy napad został dokonany o godz. 12 m. 20 przez zamaskowaną bandę Zelim - Chana. Z wagonów wywleczono 17 pasażerów, wyłącznie Rosjan, których po sprawdzeniu ich tożsamości zamordowano. Na trupie jednej z ofiar znaleziono kartkę treści nast.: „Przed miesiącem, w Groźnym ludność rosyjska uczyniła pogrom, zabijając 16-tu Bogu ducha winnych Czeczeńców, którzy przyjechali ze swych aułów (wieś) na rynek. Nie mogłem zostawić bez zemsty tej okropnej zbrodni. Niech Moskale wiedzą, że my Czeczeńcy nie jesteśmy Żydami, których wolno rznąć, jak barany. Zemściłem się i będę zawsze się mścił, jeśli moi rodacy doznają krzywdy od ciemiężców i najeźdźców rosyjskich. Wówczas zamordowano 16 osób, dodałem jeszcze jedną ofiarę, tracąc 17 Rosjan".

Co do porwanej artystki, to wiem, że nie jest Rosjanką, lecz Polką i kobietą. Krzywda jej się nie stanie, bo z kobietami i dziećmi nie walczę. Zwolnię ją, gdy nadejdzie czas. W interesie artystki, proszę jej w ciągu najbliższych trzech tygodni nie poszukiwać. Po tym okresie zostanie zwolniona!

Dalej dziennik komunikował, że władze zarządziły śledztwo i prowadzą ankietę w celu ujawnienia szczegółów napadu i wykrycie sprawców. Został utworzony specjalny oddział karny pod dowództwem pewnego pułkownika kozackiego, w celu ujęcia bandy Zelim - Chana i ukarania ludności, która pomaga mu. Władza — donosiło pismo — jest zdecydowana położyć kres działalności abreków, których popiera większość narodu czeczeńskiego. Ręka sprawiedliwości dosięgnie wszystkich, bez względu na ich stanowiska społeczne... Władze nie zlękną się i zastosują szereg środków zapobiegawczych, a mianowicie: postoje wojsk po aułach, deportacje na Sybir całych rodzin i wiosek, kontrybucje pieniężne itd. Niech część ludności współpracuje z władzami, aby ułatwić ujęcie zbójów, bo inaczej poniesie ona zasłużoną karę: władze nie mogą zezwolić na przywrócenie w kraju, podbitym przez oręż rosyjski, czasów Szamila itd. *(D. c. n.)*

Miłość za kurtyną

Teatr i kino często nam przedstawiają sceny, w których artyści, mężczyzna i kobieta, odtwarzają z całą siłą swego talentu miłość. Byłoby ciekawe dowiedzieć się od nich, tak szczerze i przekonywująco kochających się przed tysiączną publicznością teatralną, czy gra taka nie wywiera na nich żadnego wpływu i czy w końcu jedno z artystów nie zakochuje się naprawdę w drugim? Na ten niecodzienny a interesujący wszystkich teatro i kinomanów temat „Journal de la femme" przeprowadził niedawno ankietę wśród najwybitniejszych, grywających stale ze sobą aktorów i aktorek francuskich. Ankieta ta pod hasłem *„Czy można się zakochać, grając sceny miłosne?"* odznacza się oryginalnością tematu i niezmiernie interesującym a pełnym iście paryskiego wdzięku i dowcipu poziomem odpowiedzi, jakich udzielili najsłynniejsi kochankowie francuskiej sceny.

Blanche Montel, znana gwiazda paryskich teatrów, wybitnie piękna i utalentowana, nie daje się speszyć niecodziennym a niedyskretnym pytaniem.

— Czy można się zakochać, grając sceny miłosne? Mam wrażenie, że to kwestia charakteru danego aktora, i trudno w tym względzie cośkolwiek uogólniać. Artyści, którzy zbyt łatwo obdarzają uczuciem swoje partnerki sceniczne, są z natury kochliwi i gdyby na przykład byli nie artystami, ale espedientami, równie łatwo asystowaliby swoim koleżankom ze sklepu. To samo da się powiedzieć o kobietach. Co innego ci, którzy na scenie bywają przedmiotem uwielbień. Tych uczucia są najczęściej krótkotrwałe. Sztuka skończona, uczucia ujawnione, i zapomniana zostaje wielka miłość! A wielka miłość nie może być przecież uczuciem, które skończy się i minie bez śladu po kilku tygodniach lub miesiącach, gdy sztuka zejdzie z afisza.

Miłość to zupełnie co innego!

— Inaczej może dzieje się w kinie, gdzie dziewięć dziesiątych filmów kończy się przeważnie długim pocałunkiem. Trudno jest może czasem z zimną krwią grać na tysiącznych próbach sceny miłosne, a dowodem tego być mogą tak częste małżeństwa i rozwody pomiędzy aktorami filmowymi. Ale na ten temat mogę opowiedzieć autentyczną historię:

Dwoje najsłynniejszych amerykańskich kochanków ekranu nagrywało właśnie koniec sentymentalnego romansu, kończącego się niezmiernie długim pocałunkiem. Reżyser krzyknął „Dosyć!" i czuli kochankowie natychmiast odskoczyli od siebie z zagniewanymi minami i niekłamanym wstrętem, nie znosili się bowiem wzajemnie. Niestety operator trochę zadługo kręcił... i proszę sobie wyobrazić, co był za śmiech w studio, gdy na próbnym przedstawieniu ujrzano tak nieoczekiwane a wymowne zakończenie ociekającego uczuciem romansu.

Ale mówmy poważnie. Myślę, na ogół, że teatr więcej naraża uczucia grających artystów niż kino. Jest to sztuka bardziej bezpośrednia i porywająca. Ale, po spadnięciu kurtyny, cóż pozostaje? Nic, albo bardzo mało. W życiu wszystko zwyczajniej i prościej wygląda niż na scenie, w blasku kinkietów. I tak jest dobrze! Trudno było by przecież kochać się w każdym przypadkowym partnerze, którego nam do danej sztuki wyznaczy reżyser. Grałam przecież tak niedawno „Sérénade à trois", gdzie miałam po kolei dwóch partnerów, najpierw grał ze mną w tej sztuce Jean - Pierre Aumont, potem Raymont Rouleau. Cóżby było, gdybym się miała zakochać we dwóch równocześnie?

Partner Blanki Montel, ulubieniec Francuzek, Jean - Pierre Aumont jest innego na ten temat zdania:

— Jeśli chodzi o mnie, to muszę przyznać, że kariera artystyczna niesie wiele niebezpieczeństw dla biednego aktorskiego serca. Chociaż, jeżeli to bliżej rozpatrzyć, niebezpieczeństwo to bardziej może niż sercu zagraża naszemu umysłowi. Praca wyobraźni jest konieczna dla odegrania różnych scen i czasem naprawdę można się zgubić w miłościach i nienawiściach papierowych bohaterów. Ale zakochać się na scenie? W teatrze czy w kinie za dużo jest świadków naszych uścisków, rozmów i czułości. A tak publicznie trudno jest się kochać, prawda?

Równie słynna, jak Blanche Montel i Jean - Pierre Aumont, jest druga para kochanków sceny francuskiej, znakomita Madeleine Renaud i Pierre Bertin. Zapytywana, czy na scenie można się zakochać we własnym partnerze. Madeleine Renaud z wdziękiem odpowiada:

— Bez wątpienia! Artyści żyją w atmosferze romantycznej, sprzyjającej powstawaniu złudzeń, że wszystko, co mówią co wieczór na scenie jest najprawdziwszą prawdą. Proszę mi wierzyć, że całe nasze życie jest w pierwszym rzędzie nastawione na miłość!

Codziennie przecież gramy w teatrze miłość, uczucia, czułe gesty, pocałunki. Trudno wymagać, żeby publiczność w nie wierzyła, gdyby nie było w nich choć cienia prawdy. Rolę nas, artystek - amantek, jest nie tylko przyjmować miłość na scenie, ale i przyswoiwszy ją sobie trochę, w szatkach prawdy pokazywać publiczności. A w tych warunkach niemożliwe jest przecież pozostać zimną i niezmienną jak kamień. Cóż może być bardziej zrozumiałego i naturalnego w fakcie, że część naszych serdecznych uczuć spłynie na codziennego partnera pracy i sztuki? Resztę państwu opowie na ten frapujący temat mój najmilszy partner, Pierre Bertin, który jest zarazem... moim mężem!

Pierre Bertin nie ustępuje pod względem elokwencji, talentu i towarzyskiego wdzięku swojej uroczej żonie.

— Proszę mnie nie pytać, czy grając sceny miłosne z Madeleine Renaud można czy nie można się w niej zakochać, bo przecież zrobiłem to już w życiu. Natomiast chętnie opowiem, co w ogóle myślę na ten temat. Wydaje mi się, że artyści, grywający razem, są stale narażeni na zakochanie się w sobie. Wytwarza się pomiędzy nimi nieświadomie ciekawy stan psychiczny, polegający na splątaniu się rzeczywistości i złudy teatralnej, który nazwałbym teatralizacją życia. Pewne jest także, że trudno jest w życiu oddzielić sprawy i zainteresowanie duchowe od cielesnych. Pokrewieństwo duchowe musi istnieć pomiędzy artystami, służącymi tej samej sztuce, a stąd łatwo bierze początek bliższe osobiste porozumienie i sympatia. Już z góry są oni przygotowani na wzajemne zrozumienie się, a co za tym idzie, i miłość. Szczerze można powiedzieć o nas: „Biedni artyści! Co chwilę narażeni na miłość, nienawiść, zazdrość, wszystkie uczucia, które tak wzbogacają, ale i zarazem komplikują życie!" Na to wiecznie egzystujące za kulisami niebezpieczeństwo jest tylko jedna jedyna rada. Państwo są ciekawi jaka? Oto... już przedtem mieć serce pełne na całe życie ogromnej, wielkiej prawdziwej miłości!

Jane

W trosce o pewne jutro

Człowiek pracuje, zarabia, wydaje pieniądze — niejednokrotnie nie zastanawiając się nad tym, co przyniesie jutro. Współczesna kobieta i pani domu, pracująca często jeszcze zawodowo, żyjąc z ołówkiem w ręku musi układać sobie budżet na każdy miesiąc, zestawiać przychód i rozchód, by możliwie racjonalnie i rozsądnie administrować ciężko zapracowanymi pieniędzmi.

Przy dobrej woli i chęciach zawsze można z czegoś nieważnego zrezygnować i z myślą o przyszłości przyzwyczajać się do oszczędzania. Nauczyć oszczędzać siebie i dzieci.

To dobre przyzwyczajenie nabyte w młodości oddaje w życiu wielkie usługi. Umiejętność ograniczania się, rezygnowania, gdy trzeba, z przyjemności i wygód kształci charakter, uodparnia człowieka w trudnej walce o byt.

Nikt nie powie, że oszczędzanie jest rzeczą zbędną, czy szkodliwą.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele nieraz zawdzięczamy swej przezorności, która skłoniła nas do oszczędzania. Z ilu ciężkich sytuacyj życiowych wybrnęliśmy z łatwością dzięki książeczce P. K. O. Ile podróży i wycieczek niezapomnianych udało się zrealizować. Urlop, wyjazd, związane z tym duże wydatki — ile to kłopotów. Niezawodną pomoc okazuje wtedy książeczka oszczędnościowa. Szara, niewielka książeczka.

Najważniejszą troską rodziców jest zdrowie i zapewnienie spokojnej, możliwie jak najlepszej przyszłości swoim dzieciom.

Każda dobra gospodyni, żona i matka, na której głowie spoczywa cały dom i gospodarstwo musi umieć oszczędzać, współpracując tym samym z mężczyzną w zdobywaniu pewnego jutra.

Posiadanie książeczki P. K. O., umiejętność oszczędzania, nieustanna pamięć o tym dadzą spokój, zadowolenie i pewność, że mamy mocne zabezpieczenie przed niespodziewanymi katastrofami. Wiele rzeczy uprości nam książeczka P.K.O., wiele trudności pomoże pokonać, doda siły do przetrwania złych czasów.

Trzy miliony obywateli powierzyło swoje kapitały Pocztowej Kasie Oszczędności. 1 miliard i 49 milionów złotych — oto ogólny stan wkładów. Trzy miliony małych książeczek oszczędnościowych zapewnia ich posiadaczom spokojne jutro.

Zrozumienie idei oszczędzania leży w dobrze pojętym interesie własnym. Im więcej zaoszczędzimy tym mniej ewentualnych kłopotów i niespodzianek nieprzyjemnych stanie na naszej drodze.

Łatwiej jest odkładać kwoty stale i regularnie niż zdobyć się na jakąś jednorazową większą sumę.

A w razie potrzeby, w razie jakiegoś wypadku, czy niepowodzenia z tych małych wkładów urasta silne oparcie, dające siłę przetrwania i doraźną, konkretną pomoc.

Od kobiety w dużym stopniu zależy kierowanie funduszami rodziny—na niej więc spoczywa wielka odpowiedzialność za przyszłość najbliższych. Książeczka P.K.O. oddała tu duże usługi.

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

18)

Za to przyparcie do muru uczuł przypływ niechęci i nienawiści; miał ochotę krzyknąć: pójdę, gdy zechcę i zrobię jak zechcę!

Ale wybuch ten mógł podnieść w Helence zgoła inne refleksje i nadzieje, a wolałby jej dokuczyć.

— O mnie nie myśl — mówiła dalej — wiesz, że finansowo będą stała dobrze; dochód z domu mi wystarczy. A i tak... ułożę sobie życie... W ostatnich tygodniach żyliśmy i tak każde oddzielnie... — zakończyła niemal żałośnie.

Adam milczał, patrząc w ziemię. Wszystko to zaskoczyło go. Romans z Kizią, choć wplątał się w niego nie wiedząc sam jak i kiedy, nie zaabsorbował go na tyle, aby myślał o rozwodzie. Młodziutka, pełna wdzięku Kizia porwała go. Widział, że imponuje jej, czuł się przy niej człowiekiem młodym, uwielbianym, podziwianym. Był to inny rodzaj miłości, niż ten jaki miał niegdyś dla Helenki, do której i wspólnie przeżyte lata przywiązały go bardzo. I oto teraz...

— A może ty się gniewasz na mnie, że to mówię? — spytała zdziwiona jego milczeniem. Ale pokorna nadzieja brzmiąca w pytaniu żony znów zirytowała Adama.

— Ależ przeciwnie; bardzo ci jestem wdzięczny! Tak — wdzięczny. Właśnie o tym chciałam z tobą pomówić. Cieszę się niezmiernie, że wreszcie to zrozumiałaś, że ułatwiłaś mi rozmowę. Możemy się rozejść, tak jak sama mówisz — choćby zaraz.

— Zaraz?

— Dlaczego nie zaraz? — Mam się gdzie ulokować. Trudno przecież bym wymagał od ciebie mieszkania — w tym domu! — Nie. Poproszę tylko o przechowanie do czasu moich rzeczy, och, niedługo! — nie. O szczegółach porozmawiamy, prawda? — Ale później, bo na mnie już czas. Do widzenia zatem.

— Jakoś tam się zrobi! — myślał schodząc ze schodów, jak posiedzi sama z tydzień, to jej bzdury z głowy wywietrzeją. Zatrzymam się kilka dni w hotelu... No, zobaczymy.

Ale dla Adama ów dzień jak się i zaczął tak i skończyć musiał feralnie. Kizię i jej matkę zastał tonące we łzach. Mama Kwiatkowska na jego widok podniosła się „spojrzała" i wyszła. Spojrzenie to miało oznaczać pogardę i ból i coś tam jeszcze, ale Adam nie zwrócił na nie uwagi i zajął się Kizią.

— Czemu kociak płacze? — chory?

— Tak! — Ale Dada! — wiesz co on powiedział? że to płuca, anemia, ale to nic. — On mi kazał iść do specjalisty, bo to może być... dziecko — dokończyła szeptem.

Adam był oszołomiony. Pocieszał Kizię, że to może jeszcze nic; poczekamy, co powie specjalista.

Załzawione oczy Kizi były takie śliczne, różowy nosek taki żałosny; tuliła się do ramienia tak ufnie. — Wszystko mi jedno — szeptała, bylebyś mnie nie rzucił, byle z tobą... — I oto w ciągu sekundy zapadło postanowienie. Ostatecznie dlaczego nie?

— Nie rzucę cię Kiziuta, nie rzucę. Przecież to takie proste. Rozwiedziemy się — już ja się tym zajmę — no i pobierzemy się.

Najśmielsze, najdziksze marzenia spełnione. Kizia, która od powzięcia fatalnej nowiny, żyła w rozpaczy, ujrzała się u szczytu marzeń.

Mama Kwiatkowska, przypuszczona do tajemnicy, wyciągnęła obie ręce do Adama.

— Niech mi pan przebaczy chwilowy brak wiary... to boleść matki... Kizia miała rację, mówiąc, że serce ma pan szlachetne i wielkie!...

Ona stanowczo za wiele gada — pomyślał Adam. Zapanował nastrój radosny; poczęto snuć plany na przyszłość. Adam brał na swe barki wszelkie formalności. O Zbyszku Zaduchu, oficjalnym mężu Kizi, od jakiegoś czasu słuch zaginął, ale że młodzieniec ten był dość znany na peryferiach Warszawy, rychło też spodziewano się go odszukać.

Adam wracał do nowego swego locum pełen radosnej nadziei. Do Helenki czuł żal głęboki i urazę, a im więcej jego w tym było winy tym usilniej oskarżał żonę i potępiał jej „oschłe, kupieckie" postawienie sprawy. W oczach Kizi i jej matki przedstawił się w roli człowieka honorowego, a bez uprzedniej rozmowy z Helenką nie powiedziałby tak od razu „rozwód".

Adam był mało religijny, ale jak to najczęściej bywa — bardzo zabobonny. Wierzył przede wszystkim w „pecha" — i bał się owego „pecha". — A tu w sprawie z Kizią poszło mu wszystko tak gładko, że począł wierzyć w swą szczęśliwą gwiazdę. To mu dodało jeszcze humoru — pogwizdując wchodził na piętro. W pokoiku było zacisznie i miło; rozebrał się śpiesznie, ale przypomniał sobie, że musi sam przyszykować sobie na jutro świeży kołnierzyk, a i guzik u kamizelki obwisł melancholijnie — trzeba go było przymocować. Adam nie miał igły, ani nici — zresztą nie był pewien jak się to robi — załatwiała to przecież Helenka. Ten fakt poruszył w nim nową falę niechęci do żony.

Helenka rozpoczynając z Adamem rozmowę sama zaproponowała mu rozstanie, sama naprowadziła go na tę drogę; powtarzała sobie, że tak będzie najlepiej dla nich obojga, a jednak na dnie serca do ostatka żywiła nadzieję, że może... A teraz — stało się. I to tak nagle, nieodwołalnie.

Adam obiecał z nią „pomówić" — a po kilku dniach zabrano resztę rzeczy i wszystko ucichło.

Opustoszały szafy i szuflady, najbliższe drobiazgi odeszły z Adamem; pozostało trochę mebli tylko tytułem własności z nim związanych, ale obcych, niepotrzebnych i obojętnych.

Helence obrzydł pusty dom.

Bezczynnie błądziła po pokojach; każde zajęcie dawniej lubiane i miłe, stawało się bezcelowe i nudne. Wychodziła na długie wędrówki po mieście lub bezmyślnie godziny całe spędzała w parku.

Zaczynała pisać do Maryni, ukochanej przyjaciółki z pensji, a obecnie pani Nawrotowej z Tasznika. Ale przypomniawszy sobie długą oziębłość względem niej, wahała się czy ma prawo do jej serca.

Marynia przecież przeszła przez piekło rozstania, a jednak umiała pogodzić się z życiem. Ona jedna mogła jej poradzić, mogła ją wspomóc, mogła nauczyć, jak się to robi, żeby straciwszy nadzieję, można było jednak żyć.

Co roku, na imieniny najstarszej pociechy Wernerów Janeczki, przychodziła ciotka Kazia. Janka była jej chrzestną córką. Ciotka przynosiła zawsze prócz jakiego praktycznego prezentu, pudło ciastek i zostawała na herbacie. Na te imieniny wybrała się także i Helenka — była to jej pierwsza wizyta od czasu przełomowej rozmowy. Szła chętnie. Zazwyczaj długi i smutny wieczór miała spędzić teraz w towarzystwie ludzi życzliwych i bliskich, to też w obolałym sercu poczuła do całej rodziny Wernerów dużo ciepła. Po drodze kupiła moc drobiazgów i słodyczy dla dzieci i obładowana weszła w bramę. Ponieważ dom odnawiano i frontowe schody zastawione były drabinami i kubłami farby, Helenka poszła przez kuchnię. Drzwi do mieszkania były otwarte, a już na dole słychać było donośny głos Rozynki:

— Mówię ci— widzi swoje krzywdy jak na patelni, a lezie za nim! — A złam ty twarz i prawą rękę! — A w łeb go i do Kasy Chorych! — Czy to porządna dziewczyna nie znajdzie sobie innego? — Tylko takie łamagie? — Piegowata towarzyszka kiwała z przekonaniem głową, a Helenka pomyślała, że wiosenna epidemia serc złamanych trafia wszędzie. Rozynka cofnęła się do kuchni. Ta koścista i niemłoda już dziewczyna była dziś nie wiadomo czy z racji imienin, czy z innego powodu — wyfryzowana i przystrojona tak, że Helenka na jej widok miała ochotę zaśpiewać na nutę Fausta: — Małgorzato! Czy to ty?! czy to ty?!

Rodzina Wernerów była w komplecie, prócz ojca, który wyjechał pod miasto obejrzeć kolonię — nowy objekt handlu.

Ciotka Kazia wyświeżona, modna i wonna bardziej niż zwykle promieniowała energią. Była dziś na kilku wizytach, wypiła nieco wina i nagadała się za wszystkie czasy; z tym zapasem rozpędu nazbieranym w ciągu dnia przyszła do Wernerów, — to też jej głos donośny rozlegał się w mieszkaniu.

— Czemu Rozynka dziś taka uroczysta?

— Ach, ma nowego narzeczonego, co wieczór się zjawia.

— Bo też ty masz anielską cierpliwość — podziwiała ciotka Kazia — ja, ja bym tak nie wytrzymała! — Najlepiej wziąć ze wsi, niezepsutą miastem, nauczyć...

— I zaraz odejdzie na lepsze miejsce — dokończyła Wernerowa. Nie, ciociu! miałam taką. Dmuchała na gaz, by go zgasić; popsuła kontakty, bo chciała „przyćmić" lampę i kręciła niby u naftowej w dwie strony. Nawet kartofli nie obierała porządnie, bo u matki obierki były grube — dla „świynioka", a z wszystkimi talerzami przewróciła się na froterowanej podłodze.

Dzieci na to wspomnienie zaśmiewały się serdecznie. Z drugiego pokoju wyjrzał zabeczany Tadzio. Nie brał udziału w ogólnej radości: jutrzejszy dzień miał rozstrzygnąć o jego losie. Dwója z historii, zawieszona niby ten miecz Damoklesa nad jego jasną główiną, zagrażała promocji do drugiej klasy, mąciła myśli i wyciskała łzy z oczu. Jutro ostatnia lekcja — imieniny — Goworek — ciastka — św. Kinga — tatarzy — prezenty — i „żeby takі duży chłopiec!" — i to z historii — „Polaka"! wstyd dla całego rodu!

Wobec tak powikłanej sytuacji biedaczysko stracił całą odporność i na nic nie zważając siurgał nosem żałośnie. Helenka przejęta tym smutkiem oddzieliła z każdej przyniesionej paczki „jego" porcję i zaniosła ze słowami pociechy:

— Taką masz dziś dzielną minę, że pewna jestem, iż się poprawisz!

Helence jest dobrze.

(D. c. n.)

Szczęście w małżeństwie

MĄŻ I ŻONA

Kobieta, gdy się przyczynia do obniżenia walorów moralnych swego męża, czyni to zazwyczaj w inny sposób.

Jej miłość bywa zachłanna, ona skłonna jest wierzyć, że wszystko w życiu mężczyzny, co nie jest nią, co nie jest jej miłością, jest tej miłości uszczupleniem i wrogiem. Nie lubi w duchu zawodowej czy bądź jakiej innej pracy męża swojego, zwłaszcza gdy sama nie może z nim współpracować.

Tam, gdzie takie ustosunkowanie się pochodzi z tępoty umysłowej — trudno z tym walczyć, ale bywa, że taki nastrój ustala się nawet u młodej żony wcale nie pozbawionej zasobów bądź umysłowych, bądź moralnych, po prostu na tle nadmiaru miłości, nigdy niesytej posiadania.

Taka żona przy głębszym zastanowieniu się łatwo uzna, że droga zachłanności żywiołowej prowadzi tam właśnie, gdzie się ona jak najmniej znaleźć pragnie: prowadzi do znużenia i znudzenia.

Bywa jeszcze u kobiet inny rodzaj tendencji, dający też w rezultacie obniżenie wartości moralnej męża, wraz ze wszystkimi dla niej nieoczekiwanymi konsekwencjami. Żona, gorąco pragnąca ustalenia się dobrobytu gniazda, często znęcona rozkoszą strojów, zabaw, triumfów w wyścigu próżności niewieściej, podnosi skalę swoich wymagań coraz wyżej. Oburza się na każdy wydatek nie dla domu, na pracę lub grosz idący na potrzeby społeczne lub kulturalne, wreszcie żąda bezwzględnie w imię miłości i obowiązków dla rodziny, nawet ofiar z godności osobistej, odstępstw od własnych ideałów i zasad etycznych..

Bywa, że ta szatańska robota udaje się. Młody, bardzo zakochany i wpływowy mąż daje się pociągnąć nie tyle chęci zysków, ile chęci dogodzenia ukochanej kobiecie, wchodzi w kolizję z sumieniem własnym... upada niżej niż jego uprzedni poziom moralny. Żona cieszy się i triumfuje, cieszy, że mąż dopędza w „powodzeniu" swych dawnych kolegów, ona sama budzi zazdrość dokoła...

Taka żona z jednym się nie liczy: obniżając ogólną etykę męża obaliła gwarancję, że i wobec niej wyjdzie, zawsze uczciwie i szlachetnie... Ileż razy zdarza się widzieć w życiu zwykłą kolej tych rzeczy: Młody idealista aż dotąd dzielny, czysty i szlachetny żeni się z ukochaną i kochającą kobietą najzupełniej bezinteresownie... Rozpoczyna się wolna, żmudna praca około stworzenia dobrobytu — i dobrobyt zaczyna się... Największa chęć pojawia się u żony: przyśpieszyć, prześcignąć innych — za wszelką cenę! Wyrzucić balast ideałów, społecznej pracy, krępującej na każdym kroku etyki...

Mąż zakochany — daje się wytrącić ze swojej drogi... „Może to i tak — mówi sobie — może teraz obowiązkiem jest moim dbać przede wszystkim o własne gniazdo, skoro je założyłem..."

Jednak każdy kompromis boli go — w życie weszło po cichu podświadome pojęcie, że miłość i małżeństwo obniżyły wewnętrzną wartość człowieka.

Niechże teraz przyjdzie godzina pokusy! — Z matematyczną pewnością twierdzić można: ten człowiek poniżony we własnej świadomości nie oprze się — upadnie! Przecie go wdrożono do zaprzańswa, do kompromisów, do czci rozkoszy niższych, które przecież tak błogim oszołomieniem zagłuszają wewnętrzne, dokuczliwe niezadowolenie. Kiedyś może, za czasów pierwszej młodości myśl o ideale kobiety, która przyjść ma het, z dalekiej przyszłości i stać się jedynym ukochaniem, powstrzymała młodego idealistę od rozpusty — dziś czy w imię realnej kobiety, którą może kocha, ale dla której nie ma czci — odmówi sobie swego pożądanego teraz oszołomienia? — Na pewno nie. A gdy szczęście małżeńskie zachwieje się, zmąci, upadnie, zazwyczaj ani on, ani ona nie zdają sobie sprawy, co sprowadziło ten stan rzeczy.

Jest jeszcze inny rodzaj wzajemnego obniżania się wzajem dwojga zakochanych w sobie ludzi: nie współczucie i wyrozumiałość dla wad, ale uwielbienie na hurt i dla złego i dla dobrego w istocie ukochanej, a może zdrożna chętka „wkupienia się w łaski" przez pobłażliwość.

Tak często grzeszy młoda żona, kokietująca męża brawurą z jaką rada mu dotrzymać kroku tam, dokąd nie zajrzała dotąd nigdy, czując tu instynktownie szpetotę i pokalanie.

Mąż jest bywalcem nocnych lokali, mąż lubi wesołe towarzystwo przy kieliszku, opowiada z zachwytem o pijatykach i hulankach... O, ona też potrafi!... już ma papierosa w zębach, już kieliszek w ręku — już w ustach słowa podniecające nie najpiękniejsze instynkta otoczenia...

Tu na miejscu była by przestroga z bajki dla niegrzecznych dzieci:

— Oj, dzieci, dzieci, źle się bawicie!...

I w dodatku nie na długo starczy wesołość w takiej zabawie. Łatwo rozkiełznać złe w człowieku, ale to nie jest kran, który się i odkręca i zakręca wedle woli!

(D. c. n.) *M. Benisławska*

Było i będzie

W domu robiono porządki. Pani Marta otworzywszy przypadkowo starą szkatułkę, znalazła w niej dawne listy, stanowiące własność jej matki, pisane do niej w okresie jej narzeczeństwa. Prawie wszystkie zawierały życzenia z okazji mających nastąpić, a jeden z nich życzliwe rady przysłane przez bliską kuzynkę.

...Bardzo się cieszę z Twego małżeństwa, pisała owa pani, bo wybrany Twój znany mi jest z opinii jako dobry Polak, człowiek o nieskazitelnym charakterze i do tego tak ustosunkowany. Liczba jego krewnych, wśród których jest przewaga kobiet, niech Cię nie przeraża, zjednasz je sobie wszystkie odpowiednim postępowaniem, które Ci ułatwi Twoje dobre wychowanie.

Pamiętaj jednak, że dobre wychowanie, to nie tylko piękne maniery, ale przede wszystkim — serce. Ono to reguluje stosunki pomiędzy ludźmi, nie rani nikogo, wyczuje drażliwą sytuację, wniknie w każde usposobienie.

Jeżeli wśród tych pań są osoby lubiące się ubierać, nie zaćmiewaj ich swoim strojem, a przynajmniej nie podnoś sama jego wartości. O ile która z nich dużo mówi, słuchaj opowiadań, nie okazując znudzenia. Najwięcej jednak zwracaj uwagę na ich wiek. Gdyby wśród nich były kobiety od Ciebie starsze, nie wszczynaj kwestii Twej młodości — ona sama mówić będzie za siebie. Nie informuj nikogo o ich latach, nie wyliczaj, ile jesteś od nich młodsza, to niedelikatnie, najczęściej wynikają z tego powodu nieporozumienia lub ciche żale. Zresztą ta sprawa lat już jest tak bardzo ośmieszona, często odnoszą się do niej nawet z niedowierzaniem. Znam cudzoziemca, który dużo jeździł po świecie i twierdzi, że na całej kuli ziemskiej nie spotkał jeszcze kobiety, która miałaby młodszą od siebie koleżankę — dziwnym zbiegiem okoliczności — żartuje — wszystkie są zawsze znacznie starsze....

Pani Marta zamyśliła się. — Historia lubi się powtarzać — szepnęła. — Schowam list. Przyda się jeszcze mojej córce.

I wsunęła z powrotem zżółkłą kartkę do swej szkatułki. *Tomira*

Nie to najwięcej boli

Nie to najwięcej boli, że wzdłuż drogi
Mało jest kwiatów, owoc nie dojrzewa,
Czepia się oset i cierń rani nogi,
Przywiędłych liści opada ulewa

Lecz to, że musisz brnąć w błocie i pyle,
Że musisz mijać uśmiechniętych wrogów
I na swej drodze znaleźć śmiecia tyle,
Które wiatr przywiał aż do samych progów.

T. W.

Kongres pracy obywatelskiej kobiet

Wielkim wydarzeniem nie tylko w życiu stolicy, ale w dziejach rozwojowych społeczeństwa polskich kobiet był I Kongres obywatelsko - społecznej pracy kobiet, który odbył się w Warszawie w dniach od 25 do 30 czerwca rb. włącznie. Kongres zespolił w swych ramach ponad 40 organizacji kobiecych, których liczba czołnkiń wyraża się imponującą cyfrą przeszło 300,000 kobiet.

Uroczyste otwarcie po Mszy św. I Kongresu Pracy Społeczno - Obywatelskiej Kobiet, zorganizowanego celem upamiętnienia dwudziestolecia odzyskania niepodległości i uwydatnienia roli, jaką polska kobieta odegrała w życiu narodu, nastąpiło w sobotę 25 czerwca 1938 r. we wspaniale udekorowanej sali Rady Miejskiej.

Po odegranym hymnie narodowym, p. Marszałkowa Aleksandra Piłsudska—przewodnicząca Kongresu, otworzyła uroczyście obrady. W przemówieniu swym Pani Marszałkowa podkreśliła, że „Kongres ten nie jest terenem propagandy dla jakiejkolwiek specjalnej organizacji społecznej. Ma za zadanie unaocznienie pracy, wysiłków i dorobku zarówno indywidualnych jak i zbiorowych, wszystkich organizacji kobiecych służących dla jednego celu; *rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej!*

W całym szeregu przemówień powitalnych wyczuwało się wspólny ton radości i szacunku dla zespołowego wysiłku kobiet polskich, zjednoczonych w społecznych organizacjach oraz nadzieje, że Kongres, jako widomy akt dojrzałości zbiorowego czynu, będzie owocny w najlepsze wyniki dla dalszego rozwoju państwa i udziału czynnego kobiet w dalszych jego dziejach.

Referat inauguracyjny o „Kobietach polskich w ostatniej walce o wolność" — wygłosiła posłanka Wanda Pełczyńska. Prelegentka scharakteryzowała pracę kobiet od chwili wybuchu wojny w 1914 r. we wszystkich jej formach i przejawach, na terenie całego kraju.

Lista oficjalna kobiet poległych w służbie jako: kurierki, sanitariuszki frontowe i szpitalne, czy lustratorki oświatowej służby wojskowej, zamyka się 167 nazwiskami, ale istnieje cały szereg ofiar bezimiennych, które zasługują na pamięć i cześć.

„Działalność polityczną i służbę społeczną kobiet polskich" omówiła w gorącym i żywym referacie p. dr Hanna Pohoska.

Na wstępie dr Pohoska zaznaczyła, że przyznanie w 1918 r. przez Marszałka Józefa Piłsudskiego praw obywatelskich kobietom nie było tylko *darem*, było *wypłatą* za położone zasługi. Bo kobiety polskie zasłużyły na prawa obywatelskie nie tylko przez udział w walkach o niepodległość w ostatniej wojnie, ale i przez długoletnią działalność patriotyczną w niewoli.

Obrady przedpołudniowe zakończył pochód uczestniczek Kongresu do Belwederu, gdzie złożono hołd cieniom Wielkiego Marszałka.

Ujęcie całokształtu prac, dokonanych przez polskie kobiety we wszystkich dziedzinach życia nie było dziełem łatwym. I dlatego, mimo sześciodniowego trwania Kongresu i powołania do prac 11 komisji, nurt działalności przelewał się poza zakreślone mu granicami organizacyjnymi brzegi.

Komisje: 1) artystyczno - literacka, 2) naukowa, 3) opieki społecznej, 4) oświato-[illegible] 5) polityczno - obywatelska, 6) pra-[illegible] zawodowej, 7) przysposobienia kobiet do obrony kraju, 8)walki z nierządem, 9) walki z przestępczością, 10) współpracy z organizacjami międzynarodowymi, 11) wychowania fizycznego, obradowały rano i po południu w szeregu audytoriów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Wynikiem prac wszystkich komisji było nie tylko zbilansowanie dorobku, osiągniętego przez kobiety polskie dotychczas, lecz *wytyczenie sobie nowych zadań na przyszłość* i opracowanie najlepszych *metod działania*.

Na całość dni kongresowych, poza pracami komisji, złożył się długi sze[illegible]g [illegible]prez uświetniających osiągnięcia Kongresu.

Wystawa plastyczek dała możność zapoznania się z malarstwem, grafiką i rzeźbą współczesnych polskich artystek. Pokaz prasy kobiecej i wystawa kobiecej beletrystyki spełniły swe zadanie.

Ciekawie rozwiązane było „genealogiczne drzewo" „Bluszczu" wykonane różnobarwną aplikacją na szarym płótnie, gdzie najwyższym konarem wystrzelała ku górze „Praktyczna Pani—Dobra Obywatelka".

Wycieczki po muzeach, wystawach, instytucjach społecznych i po całej stolicy pozwoliły przyjezdnym uczestniczkom Kongresu poznać rozmach życia i istotne piękno Warszawy. Należy mieć nadzieję, że zarówno ogrom dynamiki pracy zawarty w I Kongresie Społeczno - Obywatelskiej Pracy Kobiet, jak i jego najlepsza intencjonalność powinny wypłacić się najlepszym pożytkiem w dalszym rozwoju życia i jego spraw. Dobry posiew daje zawsze — dobry plon.

Maria Ankiewiczowa



zebrał Mieczysław Dunin Borkowski

FOTOGRAFIA — SWATEM

Chin-Gun-Why był młodym, przystojnym i bogatym Chińczykiem. Posiadał on w miejscowości Birkenhead pod Liverpoolem dużą pralnię. Mimo posiadanego majątku tęsknił za życiem rodzinnym. Już zamierzał nawet pojechać do dalekiej Ojczyzny, gdy wtem zobaczył w pewnym piśmie ilustrowanym fotografię ślicznej młodej Chinki. Zakochał się jak to mówią „z miejsca". Przez biuro detektywów dowiedział się o adres pięknej nieznajomej i nawiązał z nią korespondencję. Odpisała mu na list i poprosiła o fotografię.

Młodej Chince pannie Chen-Ma-Shang-Too przypadł również do gustu kochliwy kawaler. Nie zważając na odległość 10.000 mil, przybyła do Liverpoolu i niedawno odbył się ślub tak oryginalnie skojarzonej pary. Naturalnie, że małżeństwo to odbiło się głośnym echem w całej prasie angielskiej.

KROKODYL JAKO ZABAWKA

Naturalnie w Ameryce.

Niejaki pan Campbell właściciel dużej hodowli krokodylów na Florydzie wpadł na pomysł, żeby lansować młode krokodylki po 10 dolarów za sztukę. I eleganckie Amerykanki lubujące się we wszelkich ekscentrycznościach zaczęły masowo zakupywać zwierzątka. I obecnie na ulicach Nowego Jorku i Chicago coraz częściej można spotkać elegancko ubraną panią, która w mufce nosi krokodyla. Naturalnie, że do tego celu nadają się tylko bardzo młode okazy, których długość nie przekracza 20 — 30 centymetrów. Gdy podrosną, odkupuje je znowu, naturalnie za pół ceny pomysłowy pan Campbell. Największym dochodem Campbella jest sprzedaż skór krokodylich, z których, jak wiadomo, wyrabia się torebki damskie, pantofelki, portmonetki itp.

MIKROSKOPIJNE NIEMOWLĘ

Przyroda miewa czasem dziwne kaprysy. Niedawno przyszło na świat w Anglii dziecko ważące zaledwie ¼ kilo. Umieszczono je zaraz w specjalnym aparacie, tak zwanym inkubatorze. Odżywia się to maleństwo co godzinę za pomocą specjalnej pipetki odpowiednio małą ilością rozpuszczonej śmietanki i kropelką koniaku, celem podtrzymania sił. Koniecznością jest również stałe doprowadzanie do płuc trochę tlenu.

Ciekawi jesteśmy czy nowoczesna medycyna znajdzie sposoby na utrzymanie przy życiu tego bezsprzecznie najmniejszego dziecka świata.

GROŹNY KONKURENT...

Zdawać by się mogło, że dziedziną w której najwięcej mają do powiedzenia niewiasty jest gotowanie. Tymczasem w Sydney w Australii zdarzył się wypadek, który mógłby ty tezę obalić. Mianowicie na niedawno odbytym konkursie gotowania Pań Domu, pierwszą nagrodę zdobył mężczyzna. Pan Duckworth może być naprawdę dumny ze swego zwycięstwa, tym bardziej, że nauczył się gotowania zaledwie w ciągu 6 miesięcy... od własnej żony.

I tu sprawdza się przysłowie, że nieraz uczeń przejdzie swego mistrza.

W zwierciadle mody

WDZIĘK W DROBIAZGACH

Każdy sezon w modzie przynosi szereg drobiazgów, które stanowią jej cechę charakterystyczną. Odróżniają ją od innych sezonów, ale miewają okresowe nawroty.

Im moda nosi bardziej cechy kobiece, tym więcej właśnie jest tych drobiazgów. Ożywiają stroje, urozmaicają i dodają niezmiernie dużo uroku i wdzięku.

Obecny sezon obfituje w niekończącą się ilość prześlicznych drobiazgów. I doprawdy, kiedy się ma o nich mówić, nie wiadomo od czego zacząć. Ale tym razem dla odmiany zaczniemy właśnie od... nóg.

Pantofelki? Śliczne, fantazyjne, kolorowe. Właśnie w tym jest wdzięk, że są kolorowe, dobierane do sukni lub jej ozdób.

A więc granatowe i granatowe z białym (lub na odwrót) do białego, o ile jest jakiś motyw powtórzony w całości. Np. bluzka, pasek, kapelusz, woreczek lub chusteczka. Granatowe do granatowych sukien, palt i kostiumów, do niebieskiego i szarego (o ile ktoś lubi to zestawienie).

Pantofelki czarno-białe do różnych zestawień, a nade wszystko czerwone i białe, które można nosić prawie do wszystkiego. Prawie... Bo czerwone, przy niektórych zbyt ostrych barwach rażą pretensjonalnością.

A wszystkie te pantofelki lekkie, przewiewne, ażurowe. Z paseczków, nakłuwane, plecione, krzyżowane! Wiązane dokoła kostki za pomocą sznurków kolorowych.

Noga w nich odpoczywa, stąpa śmiało i pewnie. Ale ten trochę negliżowy rodzaj obuwia można nosić stale, byle by nie do bardzo strojnej popołudniowej sukni. Wtedy zawsze ładniej wygląda czółenko.

Do pantofelków lekkich nosi się cieniutkie pończochy. Entuzjastki skarpetek noszą je. Ale właściwie pozostały dla sportu i dla młodych panienek. Niektóre panie chodzą już bez pończoch. Ale w mieście jest to zawsze niewłaściwe, zbyt negliżowe. Usprawiedliwiać może jedynie gołą nogę piękna „na brąz" opalenizna.

Przerzucając się od nóg do głowy, zauważymy, że jednak kapelusze słomkowe utrzymały się zwycięsko. I to te duże, ogromnie kolorowe, naturalne lub „panamy" prawdziwe.

Kawałek wstążki, ogromny pęk kwiatów albo zwoje, zwoje tiulowej woalki stanowią całą ozdobę. Te woalki pokrywają niektóre kapelusze w całości, tworząc na nich prześliczną delikatną mgłę. Np. czarną na kapeluszu kremowym.

Wiele kapeluszy ma główki wycięte, przez które widać włosy. Taki ażur ładnie wygląda! Niektóre małe całe są zrobione z różnobarwnych kwiatów, założone na głowę i przytrzymane tylko wstążkami z tyłu. Niektóre podwiązane są pod brodą, jak kapturki dziewcząteк. Ale biada pani, która do tego modelu nie zaopatrzyła się w wiośnianą, młodzieńczą twarz!

Kwiaty noszone są nie tylko na kapeluszach. Przybierają na ramieniu, pod szyją, w pasie popołudniowe suknie i kostiumy.

Bo każda naprawdę elegancka popołudniowa toaleta ma koniecznie żakiecik, bolerko lub lekkie, rozchylone palto, dobrane kolorem do całości.

Może być również piękna, długa pelerynka, długości sukni, gładka do deseniowej toalety. Nadaje to wysmukłej sylwetce bardzo dużo szyku i wytworności.

Bardzo modne są palta z białej (kremowej) wełny. Robi się je luźne, długości sukni, albo lekko wcięte. Trzyćwierciowe posiadają też dużo szyku i zwolenniczek. Najmniej ładne są krótkie. Kostiumy kremowe wełniane cieszą się też względami wytwornych pań.

Kolorowa moda przerzuciła się z głów i nóg również i na ręce. Stąd taka obfitość kolorowych rękawiczek, dobieranych do barwy obuwia. A więc szafirowe, zielone, czerwone. Tylko, że czerwone rękawiczki swoją krwawą purpurą zawsze jednak przypominają ręce osławionego... kata.

Do drobiazgów zaliczyć również trzeba wszelkie torby kolorowe i bardzo fantazyjne. Gust i sztuka ubierania polega właśnie na tym, żeby tak dobrać torbę, żeby „do wszystkiego" pasowała. O ile trzeba się zadowolić jedną na okres letni.

Nieodłączne również są kolorowe paski, szarfy, szaliki i apaszki. Nawet ciepło nie jest w stanie wyrugować mody owijania szalikiem szyi i wpuszczania go w wycięcie sukni. Jest to zapewne bezsensowne. Ale moda nie zawsze pyta o sens. Przeważnie go lekceważy. Więc dlatego w upał zarzucamy na szyję szaliki z... szyfonu.

Marieta



Dbajcie o estetyczny wygląd

Kosmetyka i higiena w sezonie letnim

Lato różni się zasadniczo od wszystkich pór roku tym, że ma ono jakby jakąś ukrytą energię, która zniewala wszystkie stworzenia, żyjące na ziemi, do większej zapobiegliwości i jakby do tworzenia sobie zapasów na pozostałe okresy. Jaskrawym przykładem tego są owady, jak na przykład pszczoły i mrówki, które właśnie latem najwięcej się mozolą, aby sobie zebrać te zapasy.

U ludzi — robota w polu i ogrodzie także wre w całej pełni, a ludzie miejscy, których przypadek wyrzucił na ten okres na wieś — nie powinni tylko się tej pracy przypatrywać, lecz także brać w niej, wedle swych sił, czynny udział. Ta praca będzie czymś w rodzaju ćwiczeń gimnastycznych, które doskonale wpływają na rozleniwione nasze członki.

Latem najbardziej wskazanym ubraniem jest lniane, lub bawełniane, a duże słomkowe lub pikowe kapelusze są konieczne do ochrony oczu i głowy od słońca.

Co się tyczy odżywiania — to w tym sezonie — w płodach ziemi, roślinach i owocach znajdziemy wszystko co jest niezbędne i korzystne dla naszego zdrowia. Spróbujcie odłożyć na bok waszą znakomitą sztukę kulinarną i na trzy miesiące letnie (podczas upałów zwłaszcza) odżywiać się tym, co przeznaczyła dla człowieka natura.

W czerwcu dojrzewają jagody ziemne: poziomki, czarne jagody, truskawki. Po obmyciu ich zimną wodą na sitku — spożywajcie je bez cukru i mleka (w ostateczności ze śmietanką). Rabarbar surowy znakomicie pobudza ruch robaczkowy kiszek, zwalczając ich atonię, działa oczyszczająco na cerę i najlepiej jeść go przed spaniem, po oczyszczeniu ze skórki zewnętrznej i umyciu łodygi. Poleca się: mleko kwaśne z kartoflami, maślanka i serwatka, różne sałaty przyprawiane oliwą, cytryną i ziołami wonnymi, jak majerankiem, miętą, szczypiorkiem, szałwią, kminkiem, anyżem, ale bez cukru, gdyż ten wywołuje alkoholową fermentację w kiszkach w połączeniu z jarzynami i owocami. Do chleba twaróg ze szczypiorkiem lub rzodkiewką z masłem i mleko — to najlepsze pierwsze śniadanie.

Dobrze jest na przykład: 4 dni w tygodniu jadać wyłącznie jarzyny, a 3 dni owoce; przekonamy się wówczas, co nasz organizm lepiej przyswaja: jarzyny, czy też owoce i odpowiednio do tego wskaźnika odżywiajmy się dalej. Jarzyny zawierają sole, owoce — cukier i kwasy, a żołądek nasz pracuje, jak retorta chemiczna; pomyślmy, co wynika, gdy zmieszamy w re-

torcie cukier, kwasy i sole razem?... nastąpi prawdziwy wybuch fermentacyjny.

Przy odżywianiu surówkami nie trzeba pić wody, gdyż owoce i jarzyny zawierają jej aż nadto w swoich ożywczych sokach.

Wystrzegajmy się pokarmów ciężkich, wytwarzających dużo ciepła w organiźmie. Błędnym mniemaniem jest, że zimne napoje ochładzają; najbardziej ochładza ciepła herbata bez cukru z cytryną, lub bardzo mało ocukrzona. Orzeźwiająco działa roztrzepaniec na soku z cytryny (rozbijać surowe mleko widelcem, powoli jednocześnie wyciskając kropla za kroplą sok cytryny). Gaśmy pragnienie, pijąc małymi łykami, bo pijąc dużo i szybko powodujemy nagłe rozszerzenie się serca i narażamy ten czuły organ na nadmiar pracy, któremu czasem sprostać nie może.

Ciasto na drożdżach i wszelkie słodycze są szkodliwe w tym sezonie dla zdrowia— z powodu fermentacyjnych procesów, które wytwarzają z surówkami, co ma znów ujemny wpływ na cerę.

Zwłaszcza chorzy na płuca powinni odżywiać się sezonowymi jarzynami i jagodami z dodatkiem jaj na surowo, żółtek, miodu, śmietany, śmietanki, masła i mleka.

Przy dolegliwościach kobiecych doskonale działają porzeczki i maliny — nie tylko w postaci owoców i soków, ale także liście malin jako napar do picia.

Lato jest również najodpowiedniejszą porą roku do pozbycia się różnych chorób chronicznych, reumatyzmu, cierpień artretycznych, a także do bardzo starannej pielęgnacji skóry całego ciała.

Ciało jest tym dla ducha, czym gleba dla rośliny — musimy dbać o jego zdrowie — estetykę, a więc przede wszystkim najskrupulatniejszą czystość. W najgorszych nawet warunkach mieszkaniowych, przy dobrych chęciach możemy po wstaniu mokrą gąbką lub rękawicą kąpielową natrzeć aż do zaczerwienienia skóry kolejno: stopy, łydki, kolana, biodra, krzyż, piersi i brzuch, wytrzeć do sucha i w tej samej kolejności lekko ręką pomasować — zabieg latem niezbędny dla higieny skóry.

Przy nadmiernym poceniu się dobrze jest przed spaniem obmyć całe ciało wodą z octem: jedna łyżka octu na szklankę wody — po czym wytrzeć do sucha. Do wewnątrz w tym wypadku wskazane jest picie naparu szałwi — łyżeczka na szklankę wody. Gdy zjawisko to występuje w bardzo ostrej formie, można silnie pocące się miejsca myć mydłem formalinowym, przecierać wódką szałwiową i po osuszeniu pudrować specjalnym pudrem przeciwpotowym.

Jeżeli chodzi specjalnie o stopy, to dobrze jest moczyć je w odwarze kminku lub kory dębowej, po czym przecierać wódką i pudrować. Pończoszki, czy skarpetki również przesypywać tym pudrem.

Higiena nóg latem wymaga koniecznie wieczorem moczenia ich w ciepłej lub letniej wodzie z sodą i mydłem, rano zaś umyć w zimnej wodzie; dobrze jest natrzeć na noc podeszwy, a zwłaszcza pięty i zgrubiałości naskórka oliwą.

Przy zgrubiałościach bolesnych i odciskach, które najlepiej leczy się, gdy noga jest nieskrępowana obuwiem zimowym — można na noc wcierać w bolące miejsca 5% maść salicylową.

W wypadkach, gdy skóra jest chropowata, tak zwana „gęsia skórka", miejsca te myjemy rano i wieczorem wodą ciepłą i mydłem salicylowym, przecierając je lekko cegiełką pumeksową. Na noc można wcierać 5% maść siarkową z cynkiem, rano zaś po umyciu i dokładnym osuszeniu płyn składający się z wódki salicylowej, soku cytryny i gliceryny w równych ilościach.

Dla zjędrnienia piersi skłonnych do obwisania, przy myciu rano i wieczorem przecieramy je rękawicą szorstką ruchem okrężnym górą od mostka do pach, dołem od pach do środka wodą zimną z dodaniem łyżki spirytusu i łyżeczki soli kuchennej na szklankę wody. Po myciu opłukiwać piersi wodą zimną z octem aromatycznym.

Chcąc się pozbyć tkanki tłuszczowej, odkładającej się specjalnie na brzuchu — poza używaniem ruchu i gimnastyką można 2—3 razy w tygodniu stosować rozgrzewające okłady, które wzmagają spalanie tej tkanki. Ręcznik zmoczony w wodzie zimnej i wyżęty skrapiamy spirytusem kamforowym lub octem aromatycznym i przykładamy na brzuch, przykrywamy ceratką, następnie flanelką i ciepło owijamy, zostawiając na całą noc. Po zdjęciu okładu należy brzuch przetrzeć wódką lub spirytusem i jeszcze z pół godziny pozostać w łóżku, żeby się nie zaziębić. Takie same okłady można stosować, gdy chodzi o zeszczuplenie nóg.

Słoneczne kąpiele są najzdrowsze do południa; nie każdy jednak je dobrze znosi, także i zimne kąpiele — wymagają przedtem porady lekarza. Za to powietrzne kąpiele w półcieniu — lub cieniu (jak to już wspominałam w poprzednich swoich artykułach) są dla każdego wieku i organizmu źródłem rozkoszy i zdrowia. Sypiajmy na powietrzu! Woda, słońce i powietrze to skarby lata — korzystajmy więc z tych przemijających darów natury.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
„Izis" w Warszawie



I. Męski strój wycieczkowy, krótkie spodnie płócienne. Koszulka trykotowa.
II. Damski strój wycieczkowy, spodnie bufiaste z cienkiej wełny, zmarszczone pod kolanami, bluzeczka płócienna.
III. Męski strój, składający się z krótkich, bufiastych spodni wełnianych i płóciennej wiatrówki.

Turystyka górska

Ludzi można podzielić na dwa obozy: zwolenników gór i zwolenników morza. Z nastaniem letnich urlopów emigracja z miast idzie głównie w dwóch kierunkach: jeden na Gdynię, Orłowo, Jastrzębią Górę, Jastarnię, Juratę itp. drugi na Zakopane a obecnie i na Karpaty Wschodnie, a więc Worochtę, Żabie itd. Oczywiście, że istnieją także zwolennicy uzdrowisk lub tak zwanej „szczerej wsi", ale ci są jednak mniej liczni i nie będziemy się nimi specjalnie zajmowali.

Wielbiciele morza, to albo ludzie stateczni i trochę leniwi, dla których największą przyjemność stanowi spędzanie długich godzin na plaży i wygrzewanie „grzesznych ciał" w promieniach upalnego słońca, albo amatorzy sportów wodnych, dla których

kajak, żaglówka czy pływanie to najmilsza rozrywka.

Ludzie gór to jeszcze inny naród, ruchliwy, żądny wrażeń, przygód i pięknych widoków, gotów zaryzykować choćby złamanie karku, aby obejrzeć wschód słońca czy zachód księżyca z jakiegoś niedosiężnego szczytu. Naturalnie nie mam na myśli tych wszystkich, którzy przyjechawszy np. do Zakopanego spędzają cały dzień przy bridżu lub na dancingu nie wychylając nosa poza Krupówki, ale prawdziwych 100% wielbicieli górskiej turystyki.

Kobiety względnie niedawno zainteresowały się górską turystyką. Poprzednio jeśli brały udział w wycieczkach górskich, to tylko w towarzystwie i pod opieką mężczyzn. Obecnie bardzo często spotyka się wycieczki składające się wyłącznie z kobiet, okazało się bowiem, że współczesne niewiasty i bez opierania się na męskim ramieniu potrafią zdobyć niejeden szczyt.

Turystyka w ogóle, a turystyka górska w szczególności, jest idealnym odpoczynkiem dla ludzi pracy.

Ekwipunek niezbędny na wycieczkę górską nie różni się zbytnio od normalnego ekwipunku turystycznego, o którym pisałam w jednym z poprzednich numerów „Praktycznej Pani". Trzeba jednak koniecznie pamiętać o: mocnych butach podkutych gwoździami, ciepłym swetrze i ciepłej pidżamie (chłodne noce górskie), solidnej okutej lasce, kompasie, mapie i latarce.

Może się komuś wydawać, że chodzenie po górach, to nie żadna sztuka, że wystarczy ot po prostu zdecydować się i wyruszyć w drogę. Tymczasem wcale tak nie jest, po górach chodzić trzeba się też nauczyć. Brak treningu, zły krok, nieodpowiednie tempo, to są wszystko rzeczy, które nowicjuszowi najpiękniejszą wycieczkę mogą obrzydzić, a najcudniejsze krajobrazy zamienić w sceny dantejskie. Przede wszystkim nigdy nie można decydować się na dłuższą wycieczkę, nie odbywszy wprzód paru krótszych. „Bohater" czy „bohaterka", która od razu wyruszy na dłuższą eskapadę, nie tylko sama na tym ucierpi, ale także zatruje życie swym współtowarzyszom. Trzeba więc umieć najpierw poprzestać na małym.

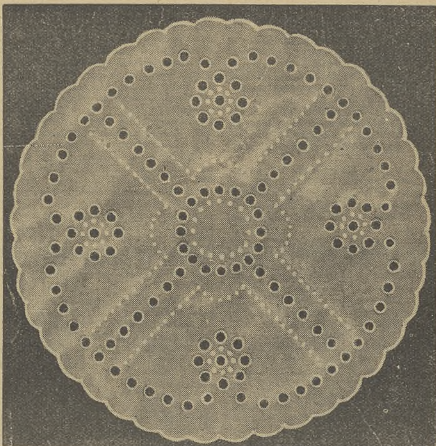
Chodzenie po górskich ścieżkach i drogach wymaga kroku powolnego, lecz długiego, postawy lekko pochylonej do przodu, równego tempa i miarowego oddychania przez nos. Chodzenie po skałach, to już wyższa sztuka. Ruchy muszą być pewne, zdecydowane, nie wolno się wahać, potykać, chwiać. Zatrudnione są wszystkie kończyny, bo posługujemy się także i rękami. Chwyty trzeba wybierać starannie, nie spieszyć się, nie brawurować, nie strącać kamieni. Cały czas patrzeć pod nogi i stawiać je możliwie jak najlżej. O ile wchodzenie po ścieżkach, nawet bardzo stromych, nie jest specjalnie trudne, wymaga bowiem tylko szybkiego tempa, utrzymania równowagi i śmiałego wyrzucania do przodu nóg lekko ugiętych w kolanach, o tyle schodzenie ze skał, wymaga dużej umiejętności i ostrożności i jest częstokroć trudniejsze od wchodzenia. Najlepiej schodzić tak jak schodzi się z drabiny, a więc przodem do skalnej ściany. Tracimy wprawdzie w ten sposób możność podziwiania pięknych widoków, zyskujemy jednak bardzo na pewności siebie. Najważniejsza zasada: nie spieszyć się.

Odpoczynki zarówno przy wchodzeniu jak i schodzeniu powinny być rzadkie, lecz długie, a więc należy je urządzać co 2—3 godziny, lecz powinny trwać przynajmniej godzinę. Dla początkujących „taterników" odpoczynki mogą być krótsze, a częstsze, ale tylko w czasie wstępnego treningu, to jest na kilku pierwszych wycieczkach.

Odżywianie jest w turystyce górskiej zagadnieniem wielkiej wagi. Jedzenie, które trzeba nosić w plecaku, powinno ważyć jak najmniej a jednocześnie posiadać dużą wartość odżywczą. Wędliny, sery, jajka, bułki, ciemny chleb, pierniki, sucharki, masło — to dania zasadnicze, poza tym niesłychanie ważne są suszone owoce jak śliwki, morele, figi, daktyle, rodzynki, jabłka, a także migdały i orzechy. Koniecznie trzeba także pamiętać o cytrynach i to w dużej ilości, ze dwie na osobę dziennie. Mleko można zwykle dostać po drodze, tak samo zresztą jak i jaja. Jeżeli na trasie nie ma żadnego schroniska, nie wolno zapominać o kostkach zup, kaszy, konserwach mięsnych, które będą służyły na obiad i kolację. Alkohol można zabrać w niedużej ilości, ale stosować go tylko jako środek leczniczy przy przeziębieniu i to bardzo ostrożnie. Parę łyków na dobre samopoczucie wprowadza nas wprawdzie w cudowny humor, ale po pewnym czasie okazuje się, że zmęczenie przychodzi znacznie prędzej, a wydajność pracy znacznie zmniejsza się. Najlepiej na wycieczce i w schronisku pozostać 100% abstynentami. Śpiew i rozmowy, aczkolwiek urozmaicające marsz, nie są jednak wskazane zwłaszcza przy podchodzeniu, gdyż powodują szybsze zmęczenie.

Co roku, zarówno zimą jak i latem, zdarzają się w Tatrach liczne wypadki zabłąkania się, kończące się nierzadko śmiertelnie. Dwie, trzy a czasem nawet tylko jedna osoba, wyruszają zdobywać nieznane im zupełnie szczyty, nie mając zupełnie pojęcia o chodzeniu po górach, nie orientując się wcale w grożących im niebezpieczeństwach. Nie należy się dziwić, że tego rodzaju eskapady mają przeważnie przebieg tragiczny. Wycieczka bez przewodnika to wielkie ryzyko, o tym nie wolno zapomnieć. Przewodnik musi nie tylko znać doskonale drogę, ale także kierować stroną organizacyjną i techniczną, wymagać karności i posłuchu. Wycieczka bez przewodnika, jeśli nawet skończy się szczęśliwie, na pewno nie będzie udana.

Amatorzy gór, jedźcie więc zdobywać tajemnicze szczyty, walczyć z dziką przyrodą, rozkoszować się cudownymi widokami, ale nie zapominajcie o ostrożności, zwłaszcza jeśli jesteście nowicjuszami. Na górskich ścieżkach, skalnych ścianach, nad ciemnymi stawami i w wilgotnych dolinach spędzicie wspaniały urlop i długo będziecie wspominać te parę tygodni czy choćby tylko dni poświęconych górskiej „wspinaczce".



Serwetka z opalu pod kieliszki. Wzór na serwetkę większą (28 cm) otrzymać mogą PP. Czytelniczki w cenie 1.50.

Tydzień Praktycznej Pani

Praca opatrzona godłem „Nadzieja i przyszłość" — Nagroda 2-ga

Opis prac domowych w ciągu normalnego tygodnia (z podziałem na dni) miesiąca, roku, ujętych z własnej praktyki i dośw.

Jestem prenumeratorką pisma „Praktyczna Pani". Prenumeratę opłacam z góry za rok cały z tym zadowoleniem, że dwa miesiące w roku mam oszczędzone w opłacie. Bardzo mi z tym wygodnie.

Moją pracę ujmuję w następujących punktach:

1) Środowisko zamieszkania i stosunki.
2) Mieszkanie.
3) Coś o służącej.
4) Kolejność zajęć.
5) Pranie.
7) Goście i inne rozrywki.
8) Praca społeczna.
9) Wydatki kulturalne.
10) Oszczędności.
11) Długi.
12) Wakacje.
13) Ceny produktów.
14) Ilość spożywanych produktów.

1) Mieszkam na Śląsku w środowisku przemysłowo - hutniczym blisko Katowic. Miejscowość ta liczy 30.000 mieszkańców. Jest tu życie dość drogie, no i ceny mieszkań nie bardzo przystępne. Mąż mój jest nauczycielem w szkole powszechnej z płacą 350 zł miesięcznie. Na własnym gospodarstwie jestem lat 16. Mamy dwie córeczki w szkole powszechnej. W przeciągu lat mego gospodarstwa były różne stosunki społeczne i gospodarcze, które nie dały się w początkach ująć w normę, dopiero mniej więcej od lat 8 zdołałam gospodarstwo popchnąć na odpowiednie tory, uwzględniając jednak już obecne ceny artykułów spożywczych.

2) Mamy mieszkanie, składające się z dwóch małych pokoi, kuchni, łazienki, spiżarki i przedpokoju. Światło elektryczne, kuchenka gazowa. Opłata mieszkania mies. 60 zł, światło, gaz i woda według potrzeby, opłata według licznika.

3) Przy stosunkowo niewielkiej płacy nie możemy sobie pozwolić na droższą służącę, więc mam dochodzącą z opłatą 15 zł mies. przy tym Ubezpieczalnia Społeczna osobno.

Jest ona u mnie już od kilku lat, potrafiłam ją sobie wyrobić o tyle, że mogę się nią wyręczyć w razie koniecznej potrzeby, jednak zaznaczam, że piorę i inne lżejsze zajęcia wykonuję razem z nią, lub wtedy, gdy odejdzie.

4) Dzień normalny zaczyna się u mnie o godzinie 6. Wtedy przychodzi służąca, zajmuje się śniadaniem. Ja zaraz wstaję i przeprowadzam stale 10 - minutową gimnastykę. Uważam to za konieczne. Mąż i dzieci taką gimnastykę przechodzą w szkole. Po odejściu męża i dzieci do szkoły otwieram szeroko okna, aby pościel wietrzyła się przez pół godziny.

Szafy z ubraniami też otwieram. Co do dni to dzielę u siebie tydzień na dni normalne i targowe. W dniach normalnych po przewietrzeniu sypialni sama zajmuję się ścieleniem łóżek, służąca zaś po śniadaniu przynosi węgiel z piwnicy na dzień cały, a zimą pali w piecach w pokojach. Następnie wyciera mokrą ścierką podłogi, przynosi co potrzebne ze składu i około godziny 11 odchodzi do domu. Reszta dnia do mnie należy. W naszej miejscowości targ odbywa się w środy i soboty. Zaraz po śniadaniu obie ze służącą idziemy na targ po mięso, jarzyny, owoce, jaja, czynię też zakupy na dwa lub trzy dni, gdyż tańsze niż w składzie. Po powrocie zajmujemy się normalnym sprzątaniem, przygotowaniem do obiadu, służąca też pomaga, więc zostaje na obiedzie. Po umyciu naczynia i wytarciu podłóg w kuchni odchodzi do domu. Porządki szczegółowe urządzam w piątek rano i sobotę po południu. Piątek zajmuje trzepanie dywanu, kilimów, materaców, mycie okien, zewnętrzne wycieranie pieców i szaf, wycieranie podług w pokojach. Do szufladek i różnych zakątków zaglądam sama, aby nie dopuścić do gnieżdżenia się moli. Zaznaczam, że tutaj w każdym tygodniu jest konieczny gruntowny porządek, gdyż powietrze jest prawie zawsze przesycone pyłem, sadzą, które nawet przez zamknięte okna dostają się do mieszkania i wszędzie osiadają. W tym dniu służąca zostaje do godziny 3. Po obiedzie i podwieczorku odchodzi. W sobotę rano po targu wycieranie podłóg, zaś po południu, czyści łazienkę, śpiżarkę, przedpokój i kuchnię; ku wieczorowi myje korytarz i schody co dwa tygodnie według kolejności lokatorów. W tym dniu dziewczyna dostaje pełne utrzymanie, wieczór późno odchodzi. W niedzielę służąca nie przychodzi, gdyż mam wszystko tak przygotowane, aby w tym dniu nie załatwiać żadnych zakupów, ani nie chodzić do piwnicy. Tylko odbieram mleko, które mi gospodarz ze wsi przywozi. Porządków w pokojach też nie robię. Rano chodzimy do kościoła, obiad oczywiście mam już przygotowany po części. Niedzielne popołudnie spędzamy na skromnej rozrywce w domu, czy poza domem. Miesięcznych porządków u mnie nie ma, bo jestem zmuszona w każdym tygodniu to czynić. Jedynie w okresie Świąt Wielk. i Boż. Nar., oprócz normalnych porządków, lubię przestawiać meble, w celu nadania odmiennego wrażenia i nastroju. Zielone gałązki we flakonie dopełnią to miłe wrażenie. Malowanie mieszkania odbywa się u nas co dwa lata. Koszta pokrywam z oszczędności na cele nieprzewidziane (rezerwa).

5) Pranie przeprowadzam raz w miesiącu. Piorę razem ze służącą. Obieram czwartek za najdogodniejszy dzień. Przed praniem, jak zwykle sortuję bieliznę, liczę i notuję. Przeciętnie mam do 100 sztuk, razem z kolorami i drobiazgami. Koszta wynoszą 3,50 z maglowaniem. Prasuję sama. Firanki z trzech okien i story z pokoi i kuchni piorę co 3 miesiące, a przede wszystkim po powrocie z letniska. Pręgować firanki daję do specjalistki za opłatą 0,85 od okna.

6) Nawiązując jeszcze do sprawy z praniem zaznaczam, że staram się nie dopuścić do znacznego zbrudzenia pościeli czy bielizny. Pościel przebieram co 2 tygodnie, a bieliznę osobistą przebieramy dwa razy w tygodniu lub trzy razy na 2 tygodnie. Ręczniki i prześcieradła kąpielowe mamy oddzielne dla siebie i dzieci, do rąk też ręcznik oddzielny. Włosy wszyscy myjemy w każdym tygodniu przy kąpieli. Jako środki higieniczne używam przede wszystkim wiele mydła, sody, lisolu, proszek „Ata". Do prania jedna paczka „Radionu" do gotowania bielizny, proszek „Henko" zaś do moczenia. Do krochmalenia używam krochmal ryżowy. Sodę daję też do wody przy myciu naczynia, a proszkiem „Ata" czyszczę noże. Lisolu od czasu do czasu wlewam do wody przy wycieraniu podłogi.

Moją kosmetyką jest puder, jeden na 3 miesiące, woda kolońska, spirytus leczniczy, gliceryna, cytryna, krem do rąk.

7) A teraz sprawa przyjęć. W specjalne przyjęcia nie bawię się, bo mię nie stać na to. Mile widziani są u mnie goście przypadkowi, niespodziewani, a wtedy przyjmuję tym co mam w domu. Jednak zawsze się coś skromnego znajdzie. Wyjątek stanowią święta, kiedy jedziemy zaproszeni do znajomych lub rodziny, jak również prosimy do siebie. Tak samo rzecz się ma z urodzinami nas wszystkich. W miesiącu każdym odłożę 3 zł, aby było na potrzebny upominek z okazji urodzin któregoś z nas, a każdy coś skromnego, a pozytecznego otrzymuje. Korespondencji nie prowadzę szerokiej, najwyżej na 0,70 miesięcznie, a zdarza się wyjątkowo, że i więcej.

Rozrywki nasze obejmują raz w miesiącu teatr albo kino. Niedziele słotne spędzamy w domu przy radiu, czytaniu książek, a w pogodne dnie zimą na lodzie i śniegu z dziećmi, latem do parku. Jeśli nadarzy się okolicznościowa wycieczka dalsza czy bliska, też korzystamy.

8) W organizacjach społecznych bierzemy udział oboje, mąż w organizacji zawodowej i w Strzelcach, ja zaś w Tow. Polek Matek. Na zebrania uczęszczam raz w miesiącu, w innych imprezach biorę udział, o ile mi czas pozwoli.

9) Dążeniem moim, o ile możności dać dzieciom wykształcenie. Zatem oprócz nauki w szkole pobierają obie lekcję fortepianu raz w tygodniu po 20 minut dla każdej, za opłatą 15 zł miesięcznie. Pianino rodzinne mam w domu. Poza tym należymy do miejscowej biblioteki, skąd korzystamy oboje i dzieci. Prócz tego tygodnik zawodowy „Tygodnik Demokratyczny", no i stale prenumeruję pismo „Praktyczna Pani".

10) Rok gospodarski u mnie zaczyna się 1 września, t. j. po powrocie z letniska. Po gruntownym uporządkowaniu mieszkania zaczynam na nowo prowadzić notatki gospodarskie. Układam budżet na miesiąc cały, czyniąc przewidywania dochodu i rozchodu. Czynię to też na rok cały mając na uwadze zapasy zimowe i święta. Układam też tygodniowy jadłospis (na dzień każdy), aby zorientować się w kupnie produktów na kilka dni, czy na cały tydzień. W każdym dniu wieczorem czynię krótkie zapiski wydatków przez dzień cały, a przede wszystkim co do żywności, aby przekonać się na co mogę sobie nadal pozwolić, a z czego mam zrezygnować. Staram się zawsze przy rozchodach uwzględniać oszczędności i przewidywania. I tak musi pójść na książeczkę P.K.O. rezerwa 10 zł na nieprzewidziane wydatki, w razie niedociągnięcia w miesiącu budżetu, wyjazdy, choroby itd. Rocznie mam 120 zł oprócz procentów, 13,50 zaś na tę samą książeczkę łącznie na zaprawy owocowe, jarzynowe, pobyt wakacyjny, święta, urodziny, ziemniaki, kapusta na zimę. Jest to niewielka wkładka, ale w roku coś uczyni i ma pokrycie. Wspomnę też, że zwykle mąż dla siebie na papierosy i osobiste wydatki bierze miesięcznie 20 zł. Do tego zaznaczam, że myślę przede wszystkim o naszej przy-

szłości, t. zn. wpłacamy w PKO 60 zł, jako ubezpieczenie męża na życie i posag dla córeczek. Aby jeszcze bardziej oszczędzić, staram się, o ile możności szyć w domu sama sukienki, fartuszki dla dzieci, tudzież bieliznę. Płaszcze kupujemy gotowe. Co do krawiectwa to nie mam specjalnych kwalifikacji w tym kierunku, ale wiele mi pomaga pismo „Praktyczna Pani", gdyż korzystam z wykrojów i wskazówek. Czasem też i jakąś robótkę wykonam szydełkiem lub drutami. Przewiduję też w swoim budżecie taką rzecz jak gimnazjum mych dzieci. Specjalnie jeszcze na to nie oszczędzam, ale gdy do tego dojdzie będę musiała koniecznie i na to mieć pokrycie kosztem innych niekoniecznych już wydatków.

11) Mimo oszczędności i wydatków, muszę zaciągać dług niemal w każdym miesiącu w kwocie 15 zł. Ze stosunkowo jak na tutejsze stosunki niskiej płacy nie mogę opłacać gotówką ubrania, buciki, bieliznę itd. Biorę na raty. Tu na Śląsku mamy Spółdzielnię Urzędniczą „Szatniówka", w której mają udział kupcy, udzielający kredytu bez podwyższania cen za towar, tylko warunek: miesięczna punktualna spłata.

(D. c. n.)

Kącik dla dzieci

Świerszczyk

Mały świerszczyk gra od ucha
czy kto słucha, czy nie słucha,
na skrzypeczkach cienko skrzypi,
aż się dziwią wielkie lipy:
— Kto tak pięknie gra?
Aż zbudziły się motyle
na króciutką, jedną chwilę,
cicho, cicho, sza...
to tak świerszczyk gra od ucha
czy kto słucha, czy nie słucha:
raz wesoło, raz wesoło,
niech się cieszą wszyscy wkoło —
taką piosnkę zna...
a raz smutnie, a raz smutnie
na skrzypeczkach cienko utnie
i żałośnie gra...
— Kto tam granie wyrozumie?
gra świerszczyna tak jak umie,
lipy liśćmi w mrok szeleszczą:
graj nam jeszcze, graj nam jeszcze,
miła twoja gra...
A Haneczka spać nie może,
bo tam świerszczyk gra na dworze
i jakże tu spać,
gdy zacina tak od ucha,
chcąc czy nie chcąc trzeba słuchać.
Ej, świerszczyku, przestań grania,
bo nie uśnie dzisiaj Hania
do białego dnia...
Mały świerszczyk snadź usłyszał,
bo gra cicho, coraz ciszej,
cyt-cyt-cyt-cyt — szsza...

K. L. W.

Dziś pierogi z jagodami

Zawiązała mama Hanusi główkę chusteczką, przepasała Hanusię fartuszkiem w różowe kwiatki. Drepcze Hania za mamusią po kuchni z kąta w kąt, z kąta w kąt.

— A jakie to będą pierogi? — pyta.

— A z jagodami — mówi mamusia.

— A jeszcze jakie? — pyta Hania.

— A ze śmietaną.

— A jeszcze jakie?

— Z cukrem.

Dziś na obiad pierogi z jagodami, ze śmietaną i z cukrem. U lalek tak samo. Wyciągnie Hanusia lalczyną stolniczkę, zakasze rękawy, mąki białej i pulchnej podsypie i zagniecie ciasto. Jagody kupiło się na targu. Przyjechały do Warszawy w glinianym dzbanie, leszczynowym liściem przykryte, hen z daleka, aż z wilanowskich lasów, a takie czarne i świeże, że w całym domu od nich pachnie. Już się w rondelku na kuchni woda na pierogi gotuje. Trzeba będzie gości na obiad zaprosić: Zosię, Andrzejka i Natalkę. Tylko nie wiadomo co z Mruczkiem. Prosić czy nie prosić? Mruczek ma czyste, białe futerko, na pewno się jagodowym sokiem ubrudzi. A Mruczek już mlaska różowym języczkiem, bo wie, że pierogi będą i z cukrem i ze śmietaną.

Co tu robić?

Chyba mu Haneczka serwetkę pod brodą zawiąże i sama ostrożnie łyżeczką nakarmi.

Niech się i Mruczek uraczy.

K. L. W.

Krasnoludek

Jestem mały krasnoludek,
noszę lśniące butki —
i czapeczkę mam czerwoną
tak jak krasnoludki.

Kiedy noc zapada długa
siadam w progu chatki
nadsłuchuję — czy zasnęły
wszystkie w domu dziatki.

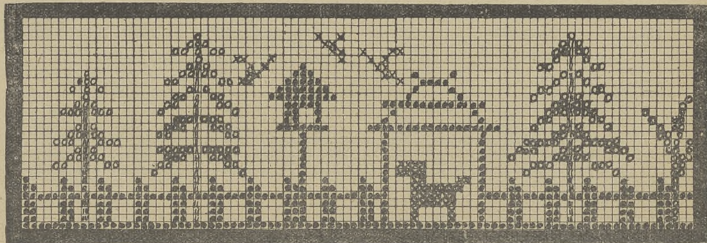
A gdy nie śpią, to im śpiewam,
głosik mam cichutki —
tak im śpiewam jak śpiewają
nasze krasnoludki.

Potem zbieram ich zabawki
składam im ubranka,
wciąż pracuję przez noc całą
do samego ranka.

Dopiero gdy dzień zaświta,
gdy już słońce świeci,
to umykam, bo się budzą
wówczas małe dzieci.

I pytają — ktoś był u nas,
my coś o tym wiemy —
to z pewnością krasnoludek?
krasnoludka chcemy.

M. Ś.



Szlaczek do garderoby dziecięcej. Punkty czarne oznaczają kolor brunatny, kółka — zielony, krzyżyki — żółty.

Szachy

Podajemy poniżej partię z międzymiastowego turnieju Kraków — Katowice 1924 celem namacalnego udowodnienia, że nawet klasyczne otwarcia dawniejszych epok znajdą dzisiaj ściśle obmyślane, wnikliwe kombinacje strategiczne.

Białe (Katowice: Soyka) — Czarne (Kraków: M. Gałuszka). Uwagi M. Gałuszki.

Gambit — Hetmana. 1. d2—d4, d7—d5. 2.Sg1—f3, Sg8—f6. 3. c2—c4, e7—e6. 4. Sb1—c3, Gf8—e7. 5. Gc1—g5, Sb8—d7. 6. e2—e3, 0—0. 7. Gf1—d3 (normalnie następuje w tej pozycji Wc1 lub Hc2)... b7—b6. 8. 0—0 (dawniej wymieniano piony, a po c×d, c×d następowało 9. Ha4 oraz Ga6, jednak z Wc1 zamiast Gd3, jak w partii Duran c/a Marshall **1912 r. Systemu tego później zaniechano. Teichmann zagrał przeciw Capablance w Berlinie 1913 r. po c×d, c×d—Gb5, podobnie dr Euwe c/a Davidson 1924 r.). 8... Gc8—b7. 9. c4×d5, e6×d5. 10. Sf3—e5, Sf6—e4. 11. Gg5×e7, Hd8×e7. 12. f2—f4, f7—f5. 13. Wf1—f3, Sd7—f6. 14. Wf3—h3 (manewr raczej taktyczny, prowadzący do straty tempa). 14... c7—c5. 15. Wa1—c1, Wa8—c8. 16. Hd1—a4 (również i ten manewr, jak okazuje się z odpowiedzi Czarnych, jest niepotrzebny). 16... a7—a6! 17. Ha4—d1, b6—b5. 18. d4×c5, Wc8×c5. 19. Sc3—e2, Wf8—c8. 20. Wh3—f3, Wc5×c1 21. Se2×c1, Sf6—g4 (z groźbą S×e3, Hc5). 22. Se5×g4, f5×g4. 23. Wf3—f1, He7—c5. 24. Wf1—c1, h7—h5 . 25. Sc1—b3 (o ile 25. h3, to g3 i Białe nie mogą bić piona h5 z powodu H×c1). 25. ... Hc5—e7. 26. Gd3×e4, Hc7×e4. 27. Hd1—d4, Wc8—c2. 28. Hd4×e4, d5×e4. 29. Wc1—b1, Gb7—d5. 30. Sb3—d4, Wc2—d2. 31. a2—a3, Gd5—a2. 32. Wb1—c1,** Wd2×b2. 33. Wc1—c6, h5—h4. 34. Wc6—g6, Wb2—b1+. 35. Kg1—f2, Ga2—c4 (Białe muszą stracić skoczka, chcąc uniknąć natychmiastowego mata).

AKTUALIA

W związku z poruszonymi w poprzednim numerze sprawami organizacji życia szachowego w Polsce podajemy wytyczne: *Jak należy zakładać kluby szachowe.*

Najmniejszymi komórkami życia szachowego w Polsce są kluby szachowe, które mają powstać, jako kluby samodzielne lub koła, względnie sekcje szachowe przy innych organizacjach.

Kluby szachowe na terenie województwa tworzą okręgowy Związek Szachowy, Okręgowe związki szachowe złączone są w Polskim związku Szachowym, który jest oficjalnym reprezentantem ogółu polskich szachistów.

Kluby szachowe, należące do okręgu związku szachowego, mają prawo:

1) brać udział w walnych zgromadzeniach związku okr., przy czym każdy klub szachowy posiada prawo jednego głosu;

2) delegaci klubu mają czynne prawo wyborcze. Prawo wyborcze bierne mają wszyscy członkowie, należący do klubów zrzeszonych w danym okr. związku szachowego;

3) korzyści z urządzeń i działalności okr. związku.

Obowiązki klubów są następujące:

1) popierać słowem i czynem cele związku, oraz dbać o jego rozwój;

2) przestrzegać statutu, regulaminów, uchwał i zarządzeń władz związku;

3) poddawać się orzeczeniom sądu rozjemczego;

4) opłacać regularnie składki członkowskie.

Założenie sekcji szachowej przy istniejącej organizacji, np. klubu towarzyskiego, związku przysposobienia wojskowego, stowarzyszeniu sportowym, organizacji zawodowej itp. jest bardzo łatwe.

Szachiści, należący do danej organizacji, winni się zebrać, uchwalić regulamin i wybrać kierownictwo sekcji, zgodnie ze statutem danej organizacji. Pożądane jest oparcie budowy regulaminu sekcji na „Regulaminie wzorcowym“, który na żądanie może być wysłany przez okr. związek szachowy.

Z chwilą zorganizowania sekcji powinna się ona niezwłocznie zrzeszyć w okręgowym związku szachowym, występując bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem zarządu organizacji. Odnośna pisemna prośba winna zawierać:

a) nazwę i adres organizacji;

b) ilość członków sekcji szachowej;

c) imiona i nazwiska osób, stanowiących kierownictwo sekcji;

d) odpis statutu organizacji i regulaminu sekcji szachowej.

Chcąc założyć samodzielny klub szachowy, powinno grono założycieli opracować statut klubu i przesłać go do zatwierdzenia do starostwa, przy podaniu o zalegalizowanie klubu.

Podanie takie powinno być podpisane co najmniej przez 15 członków założycieli.

Po zalegalizowaniu klub powinien zrzeszyć się w okręgowym związku szachowym w sposób analogiczny, jak wyżej opisany sposób zrzeszenia sekcji.

Sekretariat Warsz. Okr. Związku Szachowego czynny jest w piątki, od godz. 18 do 19 w lokalu przy ul. Królewskiej Nr 23 (tel. 6-82-13).

Inż. E. Waliszewski

Szlak do śliniaczków, fartuszków i t. p. Krzyżyki kolor brązowy, podwójne krzyżyki na małych ptaszkach — żółty. Cała kratka czarna — czerwony.

Suszenie owoców

Nadchodzi okres, w którym zaczną się stopniowo pojawiać owoce, nadające się do różnego rodzaju konserwowania i przetworów zimowych. Bardzo łatwym zabiegiem i mało kłopotliwym jest suszenie owoców.

Suszenie jako jeden z wielu sposobów, służących do przechowywania owoców w stanie trwałym, jest stosunkowo najwygodniejszy, otrzymany bowiem produkt zajmuje bardzo mało miejsca i z łatwością daje się transportować. Istota suszenia polega na usunięciu z owoców wilgoci przy pomocy nagrzanego powietrza, co odbywa się drogą parowania; wszystkie inne składniki owoców pozostają przy tym prawie niezmienione.

Są zasadniczo dwa sposoby suszenia owoców: na słońcu i w specjalnych suszarniach, gdzie źródłem ciepła jest ogień. W krajach o suchym i gorącym klimacie większość owoców suszona bywa w pierwszy sposób. U nas jednak zbyt częste deszcze i ogólna wilgoć nie pozwalają na suszenie owoców tylko przy pomocy słońca, tym bardziej jeśli przerabia się je w większym zakresie. W warunkach jednak domowych i samowystarczalnych suszenie na słońcu jest zupełnie dobre i często praktykowane szczególnie podczas lata.

Wybór owoców do suszenia. Właściwości surowca wpływają ogromnie na własności suszu, które są niejako ich utrwaleniem. Dla uzyskania suszu pierwszorzędnej jakości powinno się wybrać owoce zupełnie dojrzałe. Z niedojrzałych owoców uzyskuje się susz mało smaczny i twardy, przejrzałe zaś owoce podczas suszenia ciemnieją i nieraz rozpadają się.

Owoce bardzo drobne, obite i robaczywe lepiej przeznaczyć na inne przetwory, a do suszenia nie używać. Najbardziej wskazane było by rozpoczynać suszenie w takim momencie, kiedy owoce są tanie i jest ich duża ilość tak, że albo można nabyć je po bardzo niskiej cenie, lub też z własnego ogródka nie opłaci się ich sprzedawać. Ogromnie ułatwia suszenie, jeśli posegregować owoce odmianami i grupami, a więc np. jabłka paru odmian suszyć każdą oddzielnie, gruszki w ten sam sposób oddzielnie i t. p., wówczas sam proces suszenia przebiega szybciej i równomierniej, ponieważ można uwzględnić właściwości każdej odmiany.

Przygotowanie owoców do suszenia. Następną czynnością będzie obranie owoców ze skóry, jeśli chodzi o jabłka i gruszki i rozdrobnienie ich dla możności lepszego parowania. Usunięcie wierzchniej skórki, która zawiera zwykle cały szereg składników, utrudniających parowanie owocu (nalot woskowy, dużo związków białkowych), ułatwia ogromnie proces wysuszania. Jeśli owoce są zabrudzone, to pierwszą koniecznością będzie wymycie ich w wodzie, przy czym należy uważać, aby podczas tego owoce nie zostały uszkodzone.

W fabrykach przetworów owocowych obieranie wykonywa się przy pomocy specjalnych maszynek, w warunkach jednak domowych, wystarczy użyć w tym celu noża. Zaznaczyć tylko należy, że nóż jest najlepszy z gatunku nierdzewnych, który zachowuje się obojętnie przy zetknięciu z kwasami, sam nie czernieje i nie wywołuje czernienia owoców.

Po obraniu owoc trzeba obejrzeć i ewentualne plamki pozostałe na powierzchni starannie wyciąć. Następnie skrawa się jabłka w poprzeczne plasterki takiej grubości, aby się jednak nie łamały i wydrąża się przy tym gniazda nasienne. Gruszki kraje się w cienkie, podłużne cząstki. Wiśnie, śliwki i maliny suszy się w całości, morele przepołowione i bez pestek.

Dużą wadą domowego suszenia jabłek i gruszek jest otrzymywanie suszu zwykle trochę sczerniałego, rzadko bardzo uda się uzyskać jabłko suszone zupełnie jasne. Aby jednak zapobiec czernieniu jabłek i gruszek powinno się postępować następująco. Natychmiast po obraniu i skrajaniu owoców należy włożyć je do wody zaprawionej kwaskiem cytrynowym na smak lekko kwaśny, lub do wody osolonej, do której daje się 1 dk soli na 1 litr wody.

Doskonale wpływa na suszenie i późniejszą konserwację owoców, obgotowywanie, czyli t. zw. blanszowanie, polegające na tym, że owoce przygotowane do suszenia wrzuca się na chwilę do wrzącej wody, jabłka na przeciąg najwyżej 2 minut, śliwki zaś i gruszki do 10 minut. Po wyjęciu z wrzątku przelewa się owoce chłodną wodą i zabiera do suszenia. Zabieg ten ułatwia suszenie, dzięki rozłożeniu i częściowemu zniszczeniu zewnętrznej tkanki, oraz zabija cały szereg drobnoustrojów, które by potem wpływały na psucie się owoców.

Sposoby suszenia owoców. Susząc owoce na słońcu, powinno się je rozkładać luźno jedną warstwą na siatkach, wtedy będzie dostęp powietrza zarówno z wierzchu jak i od spodu. Trzeba je mieszać co pewien czas i przewracać, aby schły równomiernie. Jeśli suszymy jabłka w niewielkiej ilości, to najlepiej dadzą się wysuszyć, gdy wydrążone plasterki nawlec na sznurki i porozwieszać w słonecznym miejscu. Suszenie na powietrzu ma tę wadę, że w razie niepogody, oraz codziennie wieczorem trzeba wszystkie owoce zabierać do budynków, w przeciwnym wypadku nawilgłyby z powrotem.

Suszenie drogą sztuczną w specjalnych suszarniach pod wieloma względami przewyższa suszenie naturalne. Przede wszystkim proces ten trwa znacznie krócej dzięki czemu owoce lepiej zachowują swój smak naturalny. Suszenie takie jest znacznie mniej kłopotliwe, wymaga mniej siatek, daje się łatwo skontrolować w każdej chwili, a poza tym przebiega w warunkach więcej higienicznych.

Rolę najprymitywniejszej suszarni spełniać może piekarnik, czyli piec do pieczenia chleba; po dobrym wygrzaniu pieca umieszcza się w nim owoce na czas dłuższy, nieraz jedna noc wystarczy na to, żeby wyschły dostatecznie. Owoce niekrajane o większej ilości miąższu, jak śliwki, lub wiśnie muszą być zwykle suszone w piecu dłużej. Początkowo suszy się je w temperaturze niższej, aby nie pękały i nie traciły przez to soku, a potem ciepłotę się podnosi. Jabłka i gruszki od razu suszy się w temperaturze wyższej. Zasada suszenia owoców w suszarniach specjalnych opiera się na trzech głównych czynnikach, które muszą być dostarczone, a więc dostateczne źródło ciepła, pomieszczenie dla surowca, gdzie w najlepszy sposób wyparowywałaby woda; oraz urządzenie wentylacyjne, pozwalające na szybkie usunięcie oparów, jakie wydzielają się z surowca. Wszystkie typy suszarni, których jest ogromna ilość i których nie sposób w krótkim artykule opisać, opierają się na powyższej zasadzie i muszą uwzględniać te trzy czynniki.

Najważniejszą częścią każdej suszarni jest komora suszarniana, w której rozmieszcza się sita z owocami przeznaczonymi do suszenia. Źródło ciepła powinno mieścić się na dole pod sitami, wtedy suche, ciepłe powietrze stale unosząc się do góry, przepływa między wszystkimi sitami, styka się z surowcem, któremu oddaje swe ciepło, a

wchłania jego wilgoć. Wilgotne powietrze musi być ciągle z komory suszarnianej wydalane, do czego służy komin wyciągowy, lub specjalne wentylatory, wtedy na miejsce powietrza nasyconego parą, wchodzi znów od dołu powietrze suche i w ten sposób cykl staje się ciągły.

Wszystkie typy suszarni dadzą się podzielić na dwie grupy: suszarnie słupowe i suszarnie kanałowe. Różnica między nimi polega na tym, że w suszarni słupowej komora suszarniana rozbudowana jest w kierunku pionowym, w kanałowej zaś w kierunku poziomym.

Suszarnie kanałowe. Różnica między nimi polega na tym, że w suszarni słupowej komora suszarniana rozbudowana jest w kierunku pionowym, w kanałowej zaś w kierunku poziomym.

Sama technika suszenia wymaga dużej wprawy i staranności. Polega głównie na umiejętnym usunięciu z owoców nadmiaru wilgoci tak, aby susz przez dłuższy czas mógł się dobrze przechować. To wyparowywanie wody osiąga się przez oddziaływanie na owoc wysoką temperaturą przy jednoczesnym stosowaniu intensywnego wietrzenia. Stosunek tych dwu czynników: temperatury i wentylacji jest wprost proporcjonalny względem siebie, t. zn. ze wzrostem temperatury musi odpowiednio wzrastać natężenie wentylacji i na odwrót. Na umiejętnym regulowaniu tych czynników i na znajomości cech surowców polega sztuka suszenia.

Przechowywanie owoców suszonych. Owoce wyjęte z suszarni nie mogą być bra ne od razu do przechowywania, lub pako wania. Zsypuje się je na przeciąg co na mniej 3 dni do płaskich skrzynek i przenosi w chłodne miejsce, ostygną wtedy szybko i nabiorą pewnej elastyczności. Następnie przebiera się je, usuwając kawałki niedosuszone, lub nadpsute, dopiero potem można je brać do pakowania na przechowanie.

Wszystkie suszone owoce są bardzo higroskopijne, t. zn. mają własności przyciągania wilgoci tak, że powinny być przechowywane w suchych, przewiewnych pomieszczeniach i dostatecznie ciemnych, ponieważ na świetle tracą barwę i aromat. Jeżeli mamy suszu niewiele, tylko na swój użytek, to pożądanym było by trzymać je w blaszanych pudłach z przykrywkami, lub też w szklanych słojach, czy balonach, owiązanych szczelnie pergaminem, albo pęcherzem. Przy większych ilościach suszu można umieszczać go w czystych skrzynkach drewnianych, szczelnych z wiekami, wyłożonych pergaminowym papierem.

Każdy rodzaj owoców i gatunek należy przechowywać w oddzielnej skrzynce. Do dalszych transportów pakuje się owoce bardzo ściśle przy pomocy prasy do skrzynek, a suszone śliwki i wiśnie nieraz nawet do beczułek. Robi się paczki o różnej pojemności, zwykle od 5 kg — 25 kg.

Na zakończenie kilka liczb charakteryzujących wydajność otrzymanego suszu w stosunku do rodzaju surowca.

Ze 100 kg owoców surowych otrzymujemy suszu w kg.

Jabłka	10 — 12
Gruszki	12 — 16
Śliwki z pestkami	26 — 32
Wiśnie	25 — 26
Czarne jagody	16 — 17
Morele bez pestek	10 — 12

Janina Honczarenkowa

Oddziałowe Rozgłośnie Korpusu Ochr. Pogr.

Duży drewniany budynek. Dowództwo. Nad jednym z bocznych wejść pali się czerwona lapmka. Pod nią tablice: „Czerwone światło — rozgłośnia czynna. Nie wchodzić".

Lampa gaśnie. Wchodzimy. Mały pokoik; po ścianach, niby sieć pajęcza — pasma przewodów. Przy ścianie na wprost drzwi duży stół. Na stole jedna i druga skrzynka; aparatura. Przy stole stoi żołnierz, trzyma w ręku płytkę gramofonową. Kroki tłumi „dywan" — przemyślnie uszyty ze starych, wybrakowanych koców żołnierskich. Czystość idealna. Wszystko aż lśni. Cisza. Słychać tylko delikatniutki syk igły gramofonowej, sunącej po płycie. I to wszystko! Skromne — prawda?

Lokalne rozgłośnie K. O. P. funkcjonują już od lat kilku. Początkowo, tytułem próby wprowadzono je tylko w niektórych oddziałach. Dziś — mają je prawie wszystkie.

Sama konstrukcja aparatury rozgłośni jest bardzo prosta. Silny radioodbiornik do nadawania audycyj Polskiego Radia, gramofon z adapterem oraz mikrofon węglowy i wzmacniacz. No i oczywiście sieć przewodów, do wszystkich izb żołnierskich, świetlić, spółdzielni, kasyn... Tam — głośniki.

Kierownictwo programowe, reżyseria słuchowisk oraz opieka nad całokształtem spraw związanych z funkcjonowaniem rozgłośni spoczywa w ręku oddziałowego instruktora oświaty i propagandy. Są to ludzie (co najmniej ze średnim wykształceniem i specjalnie przeszkoleni), w ręku których skupia się całokształt poczynań wychowawczych i oświatowych oddziału.

Program składa się z dwu elementów: ze słuchowisk Polskiego Radia i audycyj własnych.

Pierwszą zasadniczą cechą, jaka charakteryzuje audycje „własne" rozgłośni oddziałowych jest to, że treść tych audycyj związana jest bezpośrednio z życiem i służbą żołnierza danego oddziału, oraz z życiem terenu, na którym ten oddział się znajduje.

Służba koszarowa, służba graniczna, ćwiczenia, świetlice, boisko sportowe, dom żołnierzy — to prawie stałe elementy słuchowisk.

— Czy się to po pewnym czasie nie znudzi?

— Na pewno nie. Roczniki zmieniają się tak często, a życie pogranicza jest tak bogate i tak obfite w wydarzenia, mimo swej pozornej jednostajności! Wie o tym każdy, kto choć przez krótki czas tam przebywał.

Druga charakterystyczna cecha programów oddziałowych rozgłośni — to nagięcie ich do wymogów służby w oddziale. Pobudka, zbiórki, aktualne wskazania i przypomnienia, pogadanki dowódców na temat poczynionych przez nich spostrzeżeń, modlitwa, capstrzyk — to stałe pozycje dziennych programów rozgłośni oddziałowych.

Obok momentów wychowawczych, dydaktycznych, propagandowych — w programie własnym szeroko uwzględnia się i humor żołnierski. Słusznie bowiem rozumuje się tam, że humor krzepi, śmiech daje wypoczynek umysłowi, pozytywnie usposabia człowieka do warunków, w jakich się on w danej chwili znajduje.

Jeden z instruktorów oświaty i propagandy Korpusu Ochrony Pogranicza tak powiedział:

— Gdy w obcowaniu z żołnierzem zobaczę iskrę wesela w jego oczach, gdy ujrzę uśmiech na jego twarzy, cieszę się. Dotarłem do jego duszy... Z tym żołnierzem porozumiem się łatwo.

Słuszna zasada!

Praktyka wykazuje, co się udaje w łanych warunkach i co „idzie", czego żołnierz słucha. Tym zaś, co żołnierzowi dogadza, nasila się program.

Autorami, względnie „pomysłodawcami" audycyj są najczęściej sami żołnierze. Wykonawcami — także. I trzeba przyznać, że takich audycyj brać żołnierska słucha najchętniej i najpilniej. Bardziej złożone i trudne do wykonania audycje montują żołnierskie zespoły teatralne.

Ciekawą wstawkę do programów oddziałowych rozgłośni jest tak zwane „hasło dnia". Stosują je wszystkie rozgłośnie. Jest to krótka wzmianka na temat jakiegoś zagadnienia, aktualnego w danym dniu czy okresie. Tematem hasła może być spostrzeżenie z życia codziennego żołnierzy, rocznica historyczna czy też zagadnienie ogólno-państwowe. „Hasło dnia" posiada wyraźne nastawienie dydaktyczno-propagandowe. Przypomnienie, wskazanie, zalecenie, informacja, cytaty, przykłady z życia itp. — oto formy, w jakich się „hasło dnia" żołnierzowi podaje.

Nadmienić należy, że zestawienie programu oddziałowej rozgłośni nie jest sprawą ani prostą, ani łatwą. Pomimo bowiem tego, że trzeba się liczyć z możliwościami technicznymi rozgłośni (1 mikrofon, brak odpowiednich urządzeń studia, szczupły zespół rekwizytorów akustycznych itp.) oraz z możliwościami odtwórców, którym daleko do poziomu zawodowców, ale należy program rozgłośni jak najściślej uzgodnić z czasem zajęć żołnierzy, z przewidywanymi na terenie oddziału imprezami oraz z zajęciami świetlicowymi.

Trudno to, tym bardziej, że spoczywa to na barkach jednego człowieka, ale przy dobrej woli robi się i... to nie najgorzej.

Wiele rozgłośni lokalnych Korpusu Ochrony Pogranicza nie ogranicza się tylko do działalności w ramach oddziału.

W licznych miejscowościach zaopatrzono w głośniki domy ludowe, świetlice młodzieżowe, a nawet zainstalowano megafony na... placach i targowiskach.

Nie śmiejmy się! Gdybyśmy zobaczyli z jakim nabożeństwem i skupieniem słucha ludność tych audycyj podczas jarmarku czy też w niedzielę lub święto — to zrozumielibyśmy sens takiego załatwienia sprawy i przyznalibyśmy organizatorom rację.

Audycje dla ludności cywilnej mają specjalny charakter. Wszystko to, co dotyczy życia i zajęć rolnika oraz życia gromadzkiego gminy—ma w tych audycjach swój oddźwięk. A więc informacje, zarządzenia, komunikaty z dziedziny higieny, weterynarii, ogłoszenia, wskazania rolnicze itp. Ponadto — muzyka, śpiew, humor, ciekawostki...

I słuchają ludziska.

Żołnierz nadaje płytę. Potem zapowie, że spółdzielnia sprowadza już lep do owijania pni drzew owocowych. Spieszyć się z kupnem. Sapiący sekretarz gminy wyjaśni zarządzenie o tym lub owym; agronom tubalnym głosem ogłosi, skąd kupić drzewka owocowe i kiedy je zacząć sadzić, do którego kółka rolniczego i kiedy zawita...

Instruktor oświaty i propagandy K.O.P. poinformuje, co słychać w kraju i za granicą. Chór żołnierski zaśpiewa od serca... Dowódca oddziału K.O.P. zaprosi ludność na przedstawienie żołnierskie... Chłopiec czy dziewczyna z miejscowej organizacji opowie ,co się u nich robi...

A ludność?

„...Kiedy w celu zorientowania się — pisze jeden z instruktorów oświaty i propagandy K.O.P. — czy audycja ma powodzenie, udałem się na rynek, z przyjemnością obserwowałem stłoczony tłum ludzi, którzy zamieniali się by coś kupić i znowu śpieszyć na „radyjo..."

A chociaż skromne i niepozorne są z wyglądu te oddziałowe rozgłośnie Korpusu Ochrony Pogranicza, lecz głos jaki wydają, długo dźwięczy w umysłach i sercach ich słuchaczów. I zapada w nie głęboko.

Tygodniowy jadłospis

NIEDZIELA:

Obiad:

Zupa z czarnych jagód z ryżem albo kluseczkami.
Marchewka z kalarepą i grzankami.
Kurczęta w potrawie z zielonym groszkiem albo mostek cielęcy pieczony, nadziewany z mizerią.
Lody lub owoce.

Wieczerza:

Nóżki cielęce w galarecie, sałata, zimny sos musztardowy.

PONIEDZIAŁEK:

Obiad:

Rosół z jarzynkami i grzankami.
Sztuka mięsa — sos szczawiowy.
Kapusta faszerowana.
Kompot z porzeczek i malin.

Wieczerza:

Kapusta faszerowana odgrzana.

WTOREK: *Obiad:*

Barszcz z botwiną lub barszcz z fasolą.
Ryż z grzybkami.
Kotlety z mózgu ze szpinakiem.
Owoce.

Wieczerza:

Pierożki z mięsa poniedziałkowego.

ŚRODA:

Obiad:

Barszcz wołyński.
Kotlety wieprzowe z kalarepą.
Budyń z kalafiora.
Galareta z porzeczek.

Wieczerza:

Pierogi z jagodami.

CZWARTEK:

Obiad:

Zupa z zielonego groszku albo grochówka z wędzonymi żeberkami.
Rostbeef z ziemniakami i sałatą.
Naleśniki z serem.

Wieczerza:

Jaja sadzone w sosie koperkowym.

PIĄTEK:

Obiad:

Rosół z ryby.
Szczupak faszerowany z drobnych rybek.
Suflet z malin.

Wieczerza:

Omlet z pieczarkami lub grzybami.

SOBOTA:

Obiad:

Zupa rakowa lub szczawiowa.
Barania pieczeń z burakami.
Marchew i groszek z grzankami zwykłymi lub z francuskiego ciasta.
Krem z kwaśnego mleka.

Wieczerza:

Zimna pieczeń z mizerią.

Zapasy na zimę

MALINY

Maliny mają jako materiał na przetwory pewne wady i zalety. Mają wspaniały zapach, ale dużo pestek, same przez się nadają się na konfiturę i sok, który nawet posiada pewne lecznicze właściwości, jako środek napotny i z lekka przeciwgorączkowy. W galarecie, dżemie, marmoladzie lepiej jest łączyć maliny z innymi owocami. Malina udzieli przetworowi swego zapachu, a dodatek kwaśniejszego owocu uzupełni nieco mdłą słodycz maliny.

GALARETKA Z MALIN

Wycisnąć sok z surowych malin, dać mu się ustać, zlać z mętów. Na 2 szklanki soku rozgotować ¼ kg, o ile można zielonego agrestu ze szklanką wody, scedzić sok, lekko naciskając, żeby nie wycisnąć mętów, zmieszać oba soki razem, wlać sok w rondel czy miskę do smażenia, odmierzyć jego wysokość na patyczku, wsypać cukru dwa razy tyle, znów zrobić znak na patyczku i smażyć na wolnym ogniu starannie mieszając, aż się płyn obniży tak, że będzie akurat między oboma znaczkami.

GALARETKA MALINOWA INACZEJ

Na dwie szklanki surowego soku z malin dać szklankę surowego soku z rabarbaru, który najlepiej przed wyciskaniem zemleć w maszynce, zbierając sok ściekający, resztę wycisnąć. Soki zmieszać, dać się ustać, zlać z mętów, zmierzyć patyczkiem, dodać dwa razy tyle na miarę cukru, smażyć do połowy między znakami.

Galaretkę jeszcze ciepłą zlać w szklanki, kiedy skrzepnie położyć na wierzch krążek papieru pergaminowego, umoczony w spirytusie albo wodzie benzoesowej z dodatkiem trochy gliceryny, żeby nie tak prędko wysychał. Zawiązać papierem pergaminowym lub celofanem.

MARMOLADA Z RESZTEK

Z pozostałych resztek można mieć jeszcze niezłą marmoladę. Włożyć w rondelek wytłoki rabarbarowe, maliny zaś przetrzeć przez sito, zagotować, kiedy masa będzie gęstawa wsypać cukru biorąc na ½ litra masy 30 dk cukru. Razem podsmażyć aż masa zacznie z łyżki spadać kawałami.

Na codzienny użytek można użyć maliny nawet z pestkami.

MARMOLADA Z PEŁNEGO OWOCU

Surowe maliny pognieść i dowolnie przetrzeć dla usunięcia pestek lub zostawić z pestkami, zemleć w maszynce na 2 kg malin 1 kg zielonego agrestu lub rabarbaru, obie masy zmieszać, gotować do zgęstnienia, wsypać 1½ kg cukru, kiedy nabrana na łyżkę będzie spadać kawałkami, zestawić. Zamiast rabarbaru można dodać agrest.

Wody nie dodajemy, chyba że robiąc marmoladę z wyciśniętego owocu boimy się przypalenia. Dodawać jej jak najmniej, gdyż następnie trzeba do zagęszczenia dłużej gotować.

MARMOLADA MIESZANA

Kilogram porzeczek, kilogram agrestu, kilogram malin i kg jabłek albo rabarbaru. Agrest i rabarbar zemleć, do gęstniejącej masy wsypać 2½—3 kg cukru.

SOK MALINOWY

Na sok najlepsze są aromatyczne maliny leśne. Owoce rozgnieść w wazie, nalać przegotowanej zimnej wody tylko tyle, aby je z lekka pokryła. Zostawić na noc w piwnicy albo lodowni. Nazajutrz sok scedzić przez płótno, przywiązane do nóg stołka, (patrz nr ??) dać mu się następnie ustać, zlać z mętów, zmierzyć, na każdy litr płynu dać kilogram kwasku cytrynowego wielkości poziomki. Smażyć aż będzie czysty i przejrzysty.

Przy niewielkiej ilości cukru sok ten mógłby sfermentować, w tym celu niektóre gospodynie kładą na litr soku pastylkę benzoesu.

Będąc przeciwniczką stałego dodawania środków chemicznych do przetworów, zwłaszcza np. że soku malinowego używamy dla dzieci, chorych itp. radzę zlać go jeszcze ciepły w butelki po winie, dobrze zakorkować i sterylizować natychmiast 15 minut.

SOB Z MALIN BEZ CUKRU

Pogniecione maliny zalać jak wyżej przegotowaną wodą na noc, nazajutrz scedzić przez płótno, zlać w butelki, sterylizować minut 20.

KONSERWA Z MALIN

I.

Duże nieprzejrzałe maliny ułożyć pełno w słoiki, zalać tylko do połowy dobrze ciepłym syropem i postawić na ciepłym piecu, żeby się dłużej mogły przegrzać. Kiedy owoc opadnie i soku nieco przybędzie, dołożyć, chwilę w cieple potrzymać, zamknąć słoje, sterylizować minut 20—25.

Gęstość syropu dowolna, ½ kg na litr wody wystarcza, można nawet mniej, ale owoc traci wówczas na wyglądzie, lepiej zatem wziąć 1 kg cukru na litr wody, przetwór będzie ładniejszy i smaczny jak konfitura.

II.

Drobne, leśne maliny wsypać w butelki po winie, dobrze utrząsnąć, zalać lekkim syropem (na litr wody 40 dk cukru), sterylizować minut 25—30. Przeznaczeniem takiej konserwy jest zastosowanie w gospodarstwie, na leguminki dla dzieci zupę, przecier do lodów itp.

KONFITURA Z MALIN

Kilogram dużych, nieprzejrzałych malin wysypać na duży półmisek, poprószyć 10 dk cukru pudru, niech postoją godzinę, dwie. Wziąć 1½ kg grysiku i ½ litra wody zagotować, zszumować, odstawić, kiedy troszeczkę przestygnie wsypać jagody, wstawić, zagotować, znów odstawić, zdjąć pianę. Powtarzać taki zabieg 3—4 razy, po czym smażyć na wolnym ogniu aż maliny zrobią się pełne i szkliste.

Na dosmażeniu dodać kto chce uniknąć scukrowania 15—20 dk syropu ziemniaczanego na kg cukru.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

CZARNE JAGODY

Dodatki: 5 kg czarnych jagód, szklanka wody, 1 paczka środka konserwującego dr Oetkera.

Sposób przyrządzania: Przebrać jagody, odrzucając igliwie, listki i zepsute lub pogniecione jagody. Wlać na dno dużego miedzianego, albo emaliowanego rondla szklankę wody, wsypać jagody i podgrzewać na wolnym ogniu ostrożnie, aby się nie przypaliły zanim puszczą sok. Gdy tylko jagody zmiękną, zdjąć z ognia, dodać paczkę środka konserwującego dr Oetkera i natychmiast napełniać jagodami czysto umyte, suche, wysterylizowane w gorącym piecyku od pieczenia, szklane butelki. Napełnia się butelki zapomocą dużego lejka. Zamknąć butelki nowymi korkami, które trzeba przed tym sparzyć wrzącą wodą, aby nabrały elastyczności. Korek wbić całkowicie w szyjkę, a powierzchu zalakować. Przechowywać butelki w suchej, chłodnej piwnicy. Podając jagdy na stół trzeba je osłodzić cukrem pudrem.

Jeżeli przyrządzamy jagody, chcąc je w zimie używać za podstawę gorących zup owocowych, nie dodajemy do nich środka konserwującego, a wzamian na każde 5 kg jagód sypiemy 1 kg cukru. Jagody z cukrem składa się do słoi zwanych kompotierami, przykrywa krążkiem papieru pergaminowego umaczanego w spirytusie i posypuje papier powierzchu środkiem konserwującym. Środka konserwującego nie daje się do takiej konserwy ponieważ będzie ona gotowana w czasie przyrządzania zupy.

MALINY SUSZONE

Gdzie jest dużo malin, zwłaszcza leśnych, przebrać, rozsypać na półmisku i przesuszać w letnim piecu. Naparzać w zimie, jako napój przeciw zaziębieniom, na poty. Można nim również zastąpić herbatę.

HERBATA Z MALIN

Dorosłe ale nie za stare liście malin oskubać z gałązek, wsypać na kopczyk aby się zagrzały, przefermentowały i nabrały ciemnej barwy brązowej. Rozsypać cienką warstwą, dobrze wysuszyć.

Herbata będzie lepsza, jeżeli na pół kilograma liści malin dodamy kilogram liści poziomek. Można wszystkie liście zmieszać świeże, razem zafermentować i następnie wysuszyć.

LIKIER MALINOWY

Z dojrzałych malin wycisnąć sok i przecedzić przez płótno. Na 3 szklanki soku wziąć 1½ kg cukru, zagotować, zszumować, ostudzić, wlać 2 litry spirytusu, przecedzić przez flanelę, zlać do butelek zakorkować.

Zapraszamy Panią

do wzięcia udziału w letnim konkursie „Praktycznej Pani". Szczegóły zostały ogłoszone w Nr 27 naszego tygodnika, który w razie potrzeby wyślemy Pani odwrotnie, po otrzymaniu znaczka pocztowego za 30 gr.

Lipcowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 28 „Praktycznej Pani")

KRYPTOGRAM Nr 4

Z każdego z poniższych dziesięciu wyrazów wybrać po 3 sąsiadujące litery, które utworzą rozwiązanie.

1. Koszyk
2. Częstochowa
3. Odnowiciel
4. Wyjście
5. Pradziadek
6. Ocalenie
7. Udziec
8. Rozwijać (wspak)
9. Bogactwo
10. Praca.

BILETY WIZYTOWE Nr 5

POLA JAKCINT

KAZIA KLEMCZAR

Kim są te panie?

ROZSYPANKA Nr 6

Z poniższych wyrazów ułożyć część utworu Adama Mickiewicza.

Wyrazy wiersza: Czerpałem, Dłonie, Domowa, Dzikie, Gdzie, Które, Których, Moja, Na, Niegdyś, Niemnie, Niemowlęce, Niespokojnemu, Ochłody, Pływałem, Potem, Rzeko, Są, Sercu, Szukając, Ustronie, W, W, Wody.

Kilka oszczędnych potraw

Kuchnia niemiecka może służyć za wzór kuchni prowadzonej oszczędnie. Brak tłuszczów, mała ilość jaj, ograniczenia w mięsie i zbożu zmuszają nawet zamożne gospodynie do zużytkowania rzeczy dawniej bez ceremonii odrzucanych.

Spędzałam jeden dzień w domu jednej rodziny w Niemczech. Rodziny polskiej, ale z konieczności wciągniętej w sposób gospodarowania, jaki panuje tam gdzie żyje. Przesadziłam mówiąc, że spędzałam tam dzień, byłam tylko na obiedzie i podwieczorku.

Opiszę co jadłam i podam przepisy. Może nie były to dania wykwintne, ale dobrze zrobione, smakowały mi zupełnie i na pewno się przydadzą naszym oszczędnym gospodyniom.

Na pierwsze danie były kalafiory z braku masła w sosie paprykowym. Łyżeczka masła zagotowana z łyżką wody, roztarta z łyżką mąki i ½ łyżeczki papryki łagodnej, rozprowadzona wywarem z kalafiora. Na drugie danie mięso z jarzyną.

ŻEBERKA W LIŚCIACH KALAFIORA

Od dwóch dużych kalafiorów, podanych osobno, odjąć duże liście, wyżyłować, pokrajać na mniejsze kawałki, mniej więcej liść na 6 części. Liście te obgotować w osolonej wodzie, którą wylać. Pół kg żeberek wieprzowych świeżych, pokrajać na kilka kawałków, przełożyć liśćmi, podlać trochę wywaru od kalafiorów i dusić do miękkości. Kto lubi dodać trochę tartego czosnku, co podnosi smak potrawy. Kiedy potrawa miękka, odlać trochę sosu, rozetrzeć z ½ łyżki mąki, wlać resztę sosu, zagotować, wlać z powrotem na uduszone liście z mięsem. Przy tej potrawie, wcale smacznej mieliśmy krem z kwaśnego mleka.

KREM Z KWAŚNEGO MLEKA

Pół litra kwaśnego mleka ubijać trzepaczką, dosypując po trochu ⅛ kg cukrupudru rozpuszczoną żelatynę i 2 łyżki esencji rumowej. Jeżeli krem ma być biały, wziąć 6 listków żelatyny białej, jeżeli różowy, weźmiemy 4 listki białej i 2 czerwonej. Namoczyć w zimnej wodzie, rozpuścić w kilku łyżkach gorącej. Wlać zimne. Ubijać aż zacznie sztywnieć, bo inaczej żelatyna może się oddzielić. Wynieść na kilka godzin w chłód.

Do tego kremu podano nam przebrane i obrane truskawki. Na podwieczorek była kawa z ciastem.

TANIE CIASTC

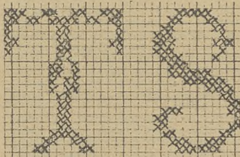
Ćwierć kg ugotowanych tartych ziemniaków, ćwierć kg mąki, jedno jajko, 5 dk masła (może być smalec), 20 dk cukrupudru, paczka proszku do pieczenia i skórka otarta z cytryny. Zmieszać i wyrobić dokładnie. Włożyć w wysmarowaną formę, piec około 40 minut. Po wyjęciu jeszcze ciepłe posypać cukrem z zapachem wanilii, albo posmarować syropem i chwilę w piecu osuszyć.

PRZESYŁKI ŻYWNOŚCIOWE

Zdarzają się wypadki, że w pocztowych paczkach żywnościowych są przesyłane próbki artykułów spożywczych, przeznaczone do celów badawczych, artykuły służące do konserwowania mięsa, jelita i żołądki do wyrobu wędlin, artykuły lecznicze, barwniki do napojów i t. p. przedmioty, nie przeznaczone do bezpośredniej konsumcji.

Urzędy pocztowe badają zawartość paczek żywnościowych i w razie stwierdzenia artykułów nie żywnościowych pobierają od nadawcy paczki, dopłatę karną.

Celem uniknięcia nieporozumień na tym tle oraz opóźnień w transporcie paczek, poczta apeluje o nieprzesyłanie w paczkach żywnościowych przedmiotów, które nie są artykułami żywnościowymi.



KUPON Nr 2 LIPCOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Pani Tomira radzi

SPOTKANIE Z TOWARZYSZEM MŁODOŚCI

Sam fakt, że Szanowna Pani zwróciła się do nas o radę, wskazuje, że coś w uczuciach Pani jest jak gdyby niejasnego. Jeżeli pomiędzy Panią a tym Panem nie było nic, co można by nazwać miłością, a tylko szczera życzliwość, nie widzę racji do odmówienia mu odwiedzin. Że się Pani zmieniła? Przyjaciel nie będzie dbał o to, ale za to pochwali mu się Pani córeczkami, o których Pani tak serdecznie pisze. Jeżeli los był dla obojga łaskawy, będziecie się tym cieszyli, jeżeli był gorzki, może sobie w czym pomożecie, chociażby życzliwą radą. Jeżeli jednak na dnie waszych serc tli jakaś iskra miłości, czy żalu, żeście się rozeszli, lub coś podobnego, to się lepiej nie spotykać, po co wprowadzać zamęt we własne, a może i cudze życie. Może mi Pani napisze, jak to tam naprawdę jest i było, to jeszcze tę sprawę omówimy. Życzę aby echa wczesnej młodości były jasnym promieniem a nie iskrą wzniecającą pożar.

GOŚĆ CZY POMOCNICA?

Szanowna Pani jest najzupełniej w porządku. Skoro od razu w rozmowie z przyjaciółką sprawa była postawiona jasno, skoro ona sama pragnęła aby w Pani domu jej 18-letnia córka wdrożyła się w gospodarskie zajęcia, to oczywiście panienka powinna być Pani wyręczycielką.

Myślę, że było by najlepiej rozmówić się z nią serdecznie i zapytać wprost dlaczego jest nadąsana i robi wszystko tylko z łaski. Ale rozmówić bez gniewu, serdecznie. Może w ogóle nie miała ochoty na takie spędzenie wakacji i matce się opierała, w takim razie trudna z nią będzie sprawa i należało by się z matką porozumieć i może nawet panienkę odesłać. Nadąsany domownik to rzecz bardzo przykra. Ale może cała sprawa polega na nieporozumieniu? Może jej się wydaje, że jest źle traktowana, że to czy owo nie jest odpowiednim dla niej zajęciem. Trzeba jej to wytłumaczyć. Jest może bardzo drażliwa. Ale trzeba także wejść w siebie. Może Sz. Pani za dużo od niej wymaga, bądź co bądź matka chciała jej zapewne u Pani stworzyć zdrowy letni pobyt. Niech trochę pracuje, owszem, ale niech jej ta praca nie przeszkadza dzielić rozrywek całego domu. I ton w jakim się dyspozycje wydaje, może być czasem przyczyną urazy. Niekoniecznie trzeba prosić, ale powinna być w tonie pewna serdeczna uprzejmość.

Może jej stanowisko jest takie, że goście odnoszą się do niej inaczej, niżby się np. odnosili gdyby to była córka Pani? Skoro to Panią boli, to znaczy, że Pani ma dobre chęci, znajdzie się zatem jakieś wyjście. Pani spojrzy na sprawę krytycznie i jeśli w swoim postępowaniu nie znajdzie winy, to trzeba się z panienką rozmówić. Jeżeli to tylko nieporozumienie, to zrozumie i będzie inna, a jeżeli celowa niechęć, niech lepiej wraca do domu, bo jak to dłużej potrwa, to się w końcu Pani z długoletnią przyjaciółką o tę małą poróżni.

Odpowiedzi Redakcji

MARMOLADA Z CZARNYCH PORZECZEK

P. H. M.

Marmolada z czarnych porzeczek jest doskonała i do pieczywa i do ciast. Ma właściwy sobie silny aromat, który nie wszyscy lubią. Najlepsza jest przecierana pół na pół z jabłkami, malinami lub rabarbarem. Każdy owoc dusić osobno. Porzeczki pognieść, zalać wodą tyle aby pokryło, gotować 5—10 minut, przefasować, dusić. Kiedy przecier zgęstnieje, dodaje się inne wyduszone owoce i wsypać cukier, licząc na 3 kg surowego owocu 1½ do 2 kg cukru. Cukier sypie się dlatego dopiero kiedy masa zgęstnieje, że z cukrem łatwiej się przypala a dla cukru duszenie nie jest potrzebne.

SZKOŁA LOTNICZA

Pani A. S.

Szkoła lotnicza jest w Warszawie, ul. Wołowska nr 86. Kurs 3-letni. Zapisy i egzaminy w ciągu sierpnia. Wymagana mała matura.

Sekretariat Stow. „I Koło im. Wandy Malczewskiej“ czynny jest obecnie na S-to Krzyskiej 20 m. 12, front, *we wtorki i piątki od 5—6 g.*, gdzie złoszenia kandydatek na mieszkanki w d. c. przyjmują się.

KURSY ZAWODOWE NA POLESIU

P. Maria Chrz,

W Brześciu n/B. znajduje się *szkoła przysposobienia w gospodarstwie domowym*, wykłady trwają rok, prócz tego kursy zielarskie.

W Kobryniu — półroczne kursy szycia, trykotarstwa, pantofli i haftów mundurowych, oraz półroczny kurs dla pracownic domowych.

CHLEB GRAHAMA

Na jeden podłużny chleb potrzeba pół kg mąki pszennej razowej, szklankę mleka, 15 — 20 gramów cukru, 15 gramów drożdży, trochę masła do wysmarowania formy. Soli mniej więcej 5 gramów. Z połowy mąki, drożdży, mleka i cukru zrobić rozczyn, kiedy ruszy dobrze wsypać resztę mąki, w razie potrzeby dodać nieco mleka, żeby ciasto nie było twarde. Włożyć w wąską, wysmarowaną masłem blachę i piec 70 — 80 minut. Kiedy gotowe, posmarować wierzch wodą i chwilę jeszcze w piecu potrzymać.

Wyjąć ostrożnie z formy z pomocą noża, położyć na stolnicy lub dwóch odwróconych talerzach w taki sposób, aby od spodu dobrze odparował.

STOSOWANIE ŚRODKÓW KONSERWUJĄCYCH DO PRZETWORÓW OWOCOWYCH ITP.

p. L. Dzw.

Podając przepisy, ostrzegamy stale przed nadużywaniem środków konserwujących. Owszem, benzoes nie jest szkodliwy, t. zn. że zjedzenie jednorazowe nawet dużej ilości porcji przetworu z benzoesem sodu nie wywoła choroby, stałe jednak spożywanie marmolady w ten sposób zaprawianej oddziaływa niekorzystnie.

Świeżo właśnie na łamach miesięcznika „Zdrowie Publiczne“, wydawanego przez Polskie Towarzystwo Higieniczne, omawiana jets praca pp. Tanon i Boulet p. t. „Niebezpieczeństwo dodawania środków antyseptycznych do przetworów z owoców“, drukowana w medycznej prasie francuskiej. W pracy tej autorzy zaznaczają, że wprawdzie fabrykom zabroniono stosowanie tych środków, domy jednak prywatne stale ich nadużywają, wobec czego pp. Tanon i Boulet są zdania, że Akademia medyczna winna się tą sprawą zainteresować i stosowania tych środków w ogóle zakazać, czyniąc jedynie wyjątek dla bezwodnika siarczanego, dodawanego do wina, ale i to tylko w ilości nie przekraczającej 200 miligramów na hektolitr wina.

ODPOWIEDZI OGRODNICZE

Odpowiedź dla p. A. R.

JAK WALCZYĆ Z TURKUCIEM PODJADKIEM?

Odpowiedź na to była szczegółowo podana w Nr 51 „Praktycznej Pani“ z roku ubiegłego.

Odpowiedź dla p. M. H. Peszyńskiej.

1. JAK WYTĘPIĆ BIAŁE PĘDRAKI, OBGRYZAJĄCE KORZENIE TRUSKAWEK, CZY SĄ ONE GROŹNE DLA INNYCH DRZEWEK I KRZEWÓW OWOCOWYCH?

Są to prawdopodobnie pędraki chrabąszczy, które specjalnie lubią żerować w truskawkach. Walka z nimi, szczególnie w okresie letnim, jest trudna. W maju trzeba zawsze zbierać bardzo skrupulatnie wszystkie chrabąszcze i niszczyć. Podczas przekopywania ogrodu jesiennego i wiosennego wybierać napotkane pędraki, a najlepiej wpuścić wtedy do ogrodu kilka kur, które ze świeżo wzruszonej ziemi wybiorą dokładnie wszystkie szkodniki. Można jeszcze spróbować pewnego sposobu wyłapywania pędraków w lecie, a mianowicie sadzić między truskawkami sałatę, do której będą się szkodniki znęcały, więdnące i zniszczone główki sałaty wykopywać i niszczyć, przy czym złapiemy sporo pędraków.

Dla krzewów i drzewek owocowych są pędraki również szkodliwe, ale nie w tym stopniu, co dla truskawek.

2. JAK URATOWAĆ POSADZONE JESIENIĄ BZY I WIERZBY, KTÓRE TEJ WIOSNY ZACZĘŁY SIĘ ROZWIJAĆ, A OBECNIE PRZYSYCHAJĄ?

Tegoroczny dłuższy okres suszy wiosennej mógł rzeczywiście źle wpłynąć na rozwój świeżo posadzonych krzewów i drzew, tym bardziej, że sądząc z opisu, rosną one na glebie dość suchej. W porze suchej należało wszystkie drzewka intensywnie podlewać, obecnie zaś aby je odratować radzę również podlewania nie przerywać (z wyjątkiem oczywiście dni deszczowych). Zrobić dookoła każdego krzewu miskę z ziemi, którą wyłożyć nawozem, pozwoli to na lepsze utrzymanie wilgoci. Następnie czubki wszystkich pędów w koronie lekko przyciąć, gałązki zupełnie suche wyciąć całkowicie, a pieniek

i główne pędy drzewek okręcić mchem, obwiązując sznurkiem, lub rafią. Mech utrzymywać w stanie wilgotnym, skrapiając od czasu do czasu. Przypuszczam, że w takich warunkach powinny drzewka powrócić do stanu normalnego i odżyć.

Odpowiedź dla M. W. Leszno.

1. JAK ZMUSIĆ DO OWOCOWANIA 10-LETNIE JABŁONIE ODMIANY BOSKOP, KTÓRE DOTYCHCZAS JESZCZE NIE OWOCOWAŁY, PODCZAS GDY INNE ODMIANY, SADZONE W TYM SAMYM CZASIE, WYDAJĄ JUŻ OWOCE?

Trudno odpowiedzieć na to, nie znając dobrze warunków lokalnych, w każdym razie zwykle nie owocują te drzewa, które odznaczają się zbyt silnym wzrostem. Aby wywołać owocowanie, należy zaniechać jakiegokolwiek nawożenia azotowego, a całą uwagę zwrócić na dostarczenie zwiększonej ilości fosforu i potasu, które wpłyną na tworzenie się pączków kwiatowych. Należy dać na jesień na każde 100 metrów kwadratowych powierzchni sadu 2 kg superfosfatu i 6 kg kainitu.

Dobrze wpłynie także na wytwarzanie się pączków, jeśli zahamować wzrost drzewa przez naginanie ku dołowi silniej rosnących gałęzi.

Można również zastosować specjalny zabieg, zwany obrączkowaniem, który polega na tym, że w czasie lata zdejmuje się nożem na grubszych gałęziach dookoła pasek kory szeroki na ½ cm. Zabieg ten wpłynie chwilowo na przerwanie kontaktu gałęzi z korzeniami, osłabi to wzrost drzewa, na skutek czego powinny zacząć się formować pączki kwiatowe na rok przyszły.

2. DLACZEGO ŚLIWY POMIMO OPRYSKANIA CIECZĄ BORDOSKĄ W 5 DNI PO ROZKWITNIĘCIU MAJĄ OWOCE ROBACZYWE.

Popełniony został ogromny błąd w sposobie zastosowania opryskiwania. W wielu artykułach już podkreślałam, że nie należy nigdy opryskiwać drzew owocowych w czasie kwitnienia, ponieważ jeśli chodzi o zabicie szkodników, będzie to zabieg spóźniony, a ostry bądź co bądź roztwór cieczy może bardzo zaszkodzić kwiatom, nieraz spalając je zupełnie. Jeżeli więc chciała Pani pozbyć się szkodników, trzeba było opryskać drzewa po raz pierwszy przed rozwojem pączków liściowych, po raz drugi przed rozwinięciem się pączków kwiatowych, gdy są jeszcze zupełnie stulone i trzeci raz po przekwitnięciu śliw, kiedy utworzyły się już zawiązki. W powyższy sposób radzę postąpić następnej wiosny, a efekt będzie na pewno widoczny.

3. JAK POMÓC NA KĘDZIERZAWIENIE SIĘ LIŚCI U BRZOSKWIŃ?

Kędzierzawienie i jakby pęcherze na liściach brzoskwiń powoduje pewien grzyb pasożytniczy; żeby zwalczyć tę chorobę należy starannie wycinać i usuwać porażone gałązki, oraz stosować opryskiwanie 1% cieczą bordoską w odstępach tygodniowych tak długo, aż zauważy się, że choroba została opanowana.

Odpowiedź dla H. J. z Włocławka.

1. JAK POSTĄPIĆ Z AZALIĄ, ŻEBY NA PRZYSZŁY ROK ZAKWITŁA?

Przy umiejętnym postępowaniu można azalię przetrzymywać długo i w ten sposób, że co roku powinna zakwitać. W czasie kwitnienia azalia przebywa zwykle w pokoju, należy ją podlewać starannie, ale nigdy nie spryskiwać wodą, ponieważ to kwiatom szkodzi. Natychmiast po okwitnięciu trzeba przesadzić ją do większej doniczki, dając ziemię wrzosową, grubą, nieprzesianą, którą miesza się z ⅓ ziemi liściowej i gruboziarnistym piaskiem. Następnie w końcu maja można wynieść azalię do ogródka w półcień, lub na balkon, zraszać często, systematycznie podlewać i pielęgnować tak starannie, aby nabrała nowych sił na zimę. Pod jesień przenosi się azalię do mieszkania i trzyma w chłodnym lecz widnym miejscu, wtedy zakwitnie normalnie wczesną wiosną. Suchy i ciepły pokój jest bardzo nieodpowiedni dla azalii, ponieważ pobudza to do zbyt wczesnego kwitnienia, co jest szkodliwe w dalszym rozwoju. Przed kwitnieniem może być azalia wniesiona do cieplejszego pomieszczenia, a w czasie kwitnienia trzeba ją ogromnie obficie podlewać, ponieważ wielka ilość kwiatów bardzo roślinę wyczerpuje. Starannie pielęgnowana azalia powinna dawać co roku przyrosty tak, że z biegiem lat można doczekać się dużej rośliny.

2. JAKIEJ WYSTAWY I JAK CZĘSTEGO PODLEWANIA WYMAGA KAKTUS O PŁASKICH, WĄSKICH LIŚCIACH, KWITNĄCY AMARANTOWO PRZED BOŻYM NARODZENIEM?

Kaktus ten nosi nazwę Epiphyllum. W przeciwieństwie do innych kaktusów nie znosi bezpośredniego działania promieni słonecznych południowych w lecie, a najlepiej się czuje na stanowisku ocienionym, na oknie o wystawie wschodniej, lub zachodniej, na słońcu kaktus ten czerwienieje, marszczy się i stopniowo ginie. Podlewać należy umierkowanie, ogromnie lubi Epiphyllum spryskiwanie rozpylaczem, które nieraz nawet zastąpi podlewanie, podczas kwitnienia zaprzestać spryskiwania, żeby woda nie dostała się do wnętrza kwiatów.

3. JAK POSTĄPIĆ Z FIOŁKIEM ALPEJSKIM PO PRZEKWITNIĘCIU, ABY PRZETRZYMAĆ GO NA ROK PRZYSZŁY?

Po okwitnięciu cyklamen nieraz traci liście, traci również liście, jeśli stał w miejscu przyciemnionym, gdy chcemy nadal cebulkę przechować to podlewamy roślinę umiarkowanie, można nawet lekko przysuszyć. W ten sposób przetrzymuje się cebulkę aż do wiosny, na wiosnę przesadza się w świeżą ziemię liściowo — wrzosową z domieszką piasku i umieszcza się doniczkę w ciepłym miejscu w półcieniu, często zraszając. Zwykle w ten sposób prowadzony cyklamen w drugim roku wydaje dużo liści, kwitnie jednak znacznie gorzej, niż w roku poprzednim i potem już zwykle ginie tak, że na trzeci sezon przechowywać się go nie opłaca.

Inż. Janina Honczarenkowa

Nasza skrzynka

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Szan. Pań Czytelniczek o polecenie mi uczciwej pomocnicy domowej, umiejącej gotować, prać i prasować oraz lubiącej dzieci, którąby podczas naszej przedpołudniowej nieobecności zajęła się domem i zaopiekowała dziećmi. Jest nas 4-ro, w tym dwoje małych dzieci. Mamy 2 pokoje i kuchnię. Po pracy sami opiekujemy się dziećmi. Zależy nam na osobie zdrowej, uczciwej, godnej zaufania, do lat 40, której zależy na stałej posadzie. Ostatnia odchodzi z powodu zamążpójścia. Pensja narazie 20 zł. Łaskawe oferty proszę składać w Red. „Prakt. Pani" dla Rodziny nauczycielskiej (J. W.)

Poszukuję pokojówki z praniem. Trzy osoby, cztery pookje.
Poznań, Grochowska 21. Kopijewska.

Wyjeżdżam z rodziną na wakacje do miejscowości górskiej koło Dobrej, odstąpię pokój z utrzymaniem na dogodnych warunkach wedle wymagań. Osobom młodym opieka zapewniona. Odpowiedzi proszę kierować — Szczyrzec k/Limanowej, **Jadwiga Mokrzycka dla M. M.**

Chciałabym wyjechać z dwuletnim dzieckiem nad morze na dwa tygodnie, miejscowość obojętna, wymagania mam bardzo skromne, zależy mi na tym, by była bardzo tanio. Może która z Pań wskaże mi jaki adres do redakcji dla Slebody 25.

Panienka młoda 19 lat, biedna, dobrego domu, skromna, wesołego usposobienia, muzykalna (uczennica konserw.). Chciałaby chętnie spędzić wakacje w charakterze towarzyszki lektorki, mogłaby udzielać lekcji muzyki. Miejscowość obojętna. Poznań, Jerzego 1 m. 5. Chróścicka.

Fortepian fabryki „Karwowski i Syn" sprzedam zł 500.— Warszawa, Piusa XI 13 m. 1.

Osoba w średnim wieku wyjedzie na wieś jako nauczycielka - wychowawczyni (zarząd domu), warunki skromne. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji pod „Wyjazd".

Szanowne Panie.

Jestem stałą prenumeratorką i nigdy nie zabierałam głosu, tylko zawsze pilnie czytam nasze pisma — a dzisiaj jestem zmuszona prosić.

Muszę wyjechać i leczyć się w sanatorium — tak stwierdzili lekarze — bo nerwy moje już odmawiają mi zupełnie posłuszeństwa. Jestem osoba może jeszcze i młoda, bo mam lat 35, lecz tyle w życiu przeszłam, a wszystko odbiło się na nerwach. Ostatnio po stracie Matki i Jedynaka, nie mam już sił dalej walczyć z życiem i z nerwami.

Na chorobę moich najdroższych wydałam nie tylko swoje oszczędności ale i zadłużyłam się jeszcze. A teraz każą mi wyjechać i to natychmiast a nie pytają czy mam za co. W rodzinie i między znajomymi nie mam gdzie pożyczyć, dlatego zwracam się z gorącą prośbą do Pań, może która z Pań czytelniczek ma do dyspozycji i mogłaby mi pożyczyć złotych 500. Wiem, że są Panie, które mają zaoszczędzone pieniądze w kasie złożone (tak jak i ja niegdyś miałam) więc przypuszczam, że nie zrobiłoby im różnicy gdzie te pieniądze będą leżały. Procent dam według umowy i zwrot gotówki również według umowy. Mąż mój jest na rządowej posadzie. Mam też parcelę 600 sążni w podlwowskim letnisku, którą mogę dać pod zastaw pożyczonej kwoty. A może która z Pań chciała by kupić tę parcelę, to bardzo chętnie sprzedam.

Proszę Was Panie bardzo, pomóżcie mi (a zależy na czasie bo już mi każą wyjeżdżać), niech nie tracę zupełnie ochoty do życia. Adres mój w redakcji.

„Zrujnowana"

UMYWALNIA

Patrz str. 28.

Model ten będzie bardzo pożyteczny na prowincji, gdzie nie ma kanalizacji.

Szerokość umywalni wynosi 80 cm., wysokość 66 plus pułka 16, razem wysokość 82 centymetry .

Umywalnie należy polakierować na biało lub kremowo. W blat umywalni jak również i półki wprawiamy linoleum. Szpary należy uszczelnić woskiem z kalafonią na gorąco. Dobrze by było również wyłożyć linoleum blat wewnętrzny szafki umywalni jak i szuflad.

PODUSZKA SZEŚCIENNA

Poduszkę tę robimy całkowicie krzyżykami na kanwie. Haftować możemy kordonkiem, wełną lub rafią. Kordonkiem lub wełną będziemy robić na kanwie drobnej.

Rysunek na kratkowanym papierze przedstawia ćwiartkę jednego kwadratu. Takich kwadratów należy wykonać 6, a następnie zeszyć tak, aby utworzył się sześcian.

Poduszkę robimy w trzech kolorach: jeden kolor tła, drugi kwiatów, a trzeci liści (kolor kwiatów zaznaczony kropkami).

Jeśli na tło weźmiemy kolor błękitny, kwiaty zrobimy różowe, a liście seledynowe. Przy cytrynowem tle, kwiaty mogą być szafirowe, a liście zielone.

Możemy robić nieskończoną ilość kombinacji: np. tło zielone, liście brązowe, kwiaty ceglasto-rdzawe, to znów tło granatowe, kwiaty różowe, liście zielone itd.

Należy do poduszki uszyć najpierw wsypkę z kretonu czy satyny, tego samego kształtu co poduszka i wsypkę tę wypychamy pierzem lub kapokiem (wata do wypychania poduszek). Następnie wkładamy ją do sześcianu wyhaftowanego, poprzez jedną niezeszytą krawędź, którą zaszywamy na samym końcu.

Jeśli chcemy zrobić sztywny puf, który będziemy mogli położyć na podłodze, haftujemy rafią, również jednak na możliwie drobnej kanwie, aby nie przybrał zbyt dużych rozmiarów.

Tło robimy z rafii naturalnej, wzór w kolorach dowolnych (zielone liście, czerwone kwiaty; szafirowe liście, lila kwiaty itd.).

Puf należy wypchać waldharem lub wiórkami, takimi jakich używa się do pakowania, lub wypychania zabawek.

Gdyby ktoś chciał zrobić puf bardzo duży na grubej kanwie, wtedy może zrobić go w kształcie połowy sześcianu, czyli wierzch i spód kwadratowy a boczne ściany prostokątne, równające się w wysokości tylko połowy sześcianu i nie pokrywać ich wzorem, a tylko wyszyć naturalną rafią. Taki puf np.: 100 cm $\times$ 100 cm, a wysokości 50 lub 40 cm. dobrze, twardo wypchany, będzie rodzajem kanapki. (Rys. a).

DWUSTRONNA SERWETKA Z SZAREGO PŁÓTNA

Patrz tablica wzorów z nr 28-go.

Na pozór jest ona taka sama, jak wiele spotykanych, a jednak jest inna, napewno inna. Nowością w niej jest to, że jest dwustronna i to każdą stroną ma w innym kolorze.

Strona A (umówmy się, że jest prawą) widoczna na rys., utrzymana jest w ciepłym kolorze. Dominuje tu ton pomarańczowy, urozmaicony z lekka brązem i kością słoniową. Strona B (lewa) nie widoczna w tym wypadku ma przewagę kości słoniowej i brązu, co przy szarym płótnie sprawia wrażenie poważne — spokojne. Dwustronność tę uzyskujemy przez zastosowanie odpowiednich ściegów, które są inne z lewej, a inne z prawej strony i pozwalają na wplatanie obcej nitki między siebie jako zdobiny — dopełniającej.

Sposób roboty widać ze wzoru wyraźnie. Wyjaśnić muszę tylko, że linie oznaczone wężykiem są najpierw stebnowane na maszynie, a następnie przeciągana jest grubsza nitka np. kordonku Nr 5.

Na małym wzorku umieszczonym na tablicy mamy podział pól przez stebnówkę, która jest następnie użyta do przeplecenia obcą nitką.

Prawa strona nitką pomarańczową, lewa barwy kości słoniowej.

Ponadto zastosowane tu są ściegi krzyżowane, dziergane i sznureczek. Serwetka jest z szarego płótna. Obręb najpierw zastebnowany, potem zaś przepleciony nitką w odpowiednim kolorze . Objaśnienia ściegów i kolorów oznaczone są na tablicy wzoru. Po wykonaniu stebnówek wykonujemy prawą stronę serwetki, poczem przekonamy się, że wzór na lewej stronie jest nie kompletny. Dopełniamy go więc, aby wyglądał tak, jak na rysunku.

PRAKTYCZNA I EFEKTOWNA PODUSZKA

(patrz tablica wzorów z Nr 28-go)

Robimy ją z sukna lub dobrej flory i aplikujemy filcami. Dla orientacji podaję ilości materiału, a więc $\frac{1}{2}$ m flory, 10 cm filcu pomarańczowego, 5 cm filcu zielonego, 5 cm filcu żółtego, 1 pasemko włóczki brązowej, 1 pasemko włóczki zielonej, 1 pasemko włóczki żółtej, 2 pasemka włóczki pomarańczowej.

Oto wszystkie przybory do roboty, której wykonanie jest szybkie i przyjemne.

Sposób wykonania: wykroić formy według wzoru: a — z pomarańczowego filcu, b — z żółtego filcu, c — z zielonego filcu; ułożyć na materiale i przyszyć brzegiem na maszynie, oczywiście odpowiednim kolorem nici. Następnie paski pokrywa się ściegiem krzyżowanym, a resztę dzierganym. Listki są zielone, do połowy zasnute brązową włóczką, reszta zaś obwiedziona sznureczkiem. Grubość poduszki robimy z pasów filcu łączonych florą. Pasy te są w kolorach aplikacji, a więc pomarańczowym, żółtym i zielonym. Łączenia są nie na rogach, lecz w połowie każdego z boków poduszki. Pasy te zszywamy z wierzchu i spodem na maszynie, poczem dziergamy włóczką w odmiennym kolorze. Pasy te podwyższając poduszkę, dodają jej dużo efektu. Poduszka tego rodzaju jest nie tylko ozdobą nowoczesnego tapczanu, lecz miłą, przytulną i pożyteczną, bo bez obawy zniszczenia spać na niej możemy.







OGŁOSZENIA DROBNE

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 17.VII. — 23 VII. 1938 r.

NIEDZIELA 17.VII.
7.15 — Audycja poranna
9.15 — Regionalna transmisja z Zamościa
12.03 — Poranek muzyczny
13.00 — „Książki naszego dzieciństwa" — szkic literacki
13.15 — Muzyka obiadowa
15.00 — Audycja dla wsi
16.50 — Komedia A. Fredry „Pierwsza lepsza"
17.00 — Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego
18.00 — „Dwa serca w rytmie walca" — operetka Stolza
20.05 — Transkrypcje i parafrazy fortepianowe Liszta (płyty)
21.00 — „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — „W letni wieczór" — koncert rozrywkowy

PONIEDZIAŁEK 18..VII.
16.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci
15.30 — Muzyka lekka z płyt
16.00 — Koncert rozrywkowy w wykonaniu Orkiestry Wojennej z Gdyni
16.45 — Przez pustynię arabską — felieton
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Koncert solistów
19.00 — Audycja żołnierska
19.00 — Rodzina Straussów — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Koncert rozrywkowy z Krakowa
22.00 — Koncert symfoniczny z Budapesztu

WTOREK 19.VII.
6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Leoniszki" — transmisja z kolonii dla dzieci
16.00 — Drobne utwory i pieśni Edwarda Griega
16.45 — Motocyklem po Polsce — opowiadanie
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Koncert symfoniczny z Krzemieńca Transmisja z Muzycznego Ogniska Wakacyjnego
19.10 — „Ostatni za życia Tadeusza Czackiego popis w gimnazjum krzemienieckim"
19.35 — „Wywczasy" — Koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Vivat semper wolny stan" — lekka audycja muzyczno - słowna
22.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Rozgł. Wileńskiej

ŚRODA 20.VII.
6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — Audycja dla dzieci
16.00 — Orkiestra rozrywkowa z Łodzi
16.45 — „Żagiel a silnik na okrętach szkolnych" — odczyt
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — Ogrody wieku oświecenia" — felieton
18.10 — Recital śpiewaczy Anieli Szlemińskiej
18.45 — „Młodzieniec z piórem bocienim" — baśń chińska
19.00 — Koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dal wsi
21.10 — „Chopin a polska ziemia" (IV aud.) „Mazurek zdobywa świat"
22.00 — Muzyka symfoniczna Schuberta (z płyt)

CZWARTEK 21.VII.
12.03 — Audycja południowa
6.15 — Audycja poranna
15.15 — „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci
15.30 — Muzyka lekka (z płyt)
16.00 — Koncert solistów
16.45 — C. O. P. — reportaż Jerzego Michałowskiego
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Arie i pieśni w wyk. Alberta Felińskiego
18.30 — „Powrót" — St. Balickiego —
19.00 — Koncert rozrywkowy premiera słuchowiska
19.45 — Audycja Konkursowa Polskiego Radia
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Skrzypce i mandoliny — koncert rozrywkowy
22.00 — Koncert kameralny z Krakowa

PIĄTEK 22.VII.
6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Głośno szumią Gopła fale" — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert Orkiestry Rozgłośni Lwowskiej
16.45 — C.O.P. — reportaż Jerzego Michałowskiego
17.00 — Muzyka taneczna
18.00 — Rzeczy ciekawe z techniki i przyrody — pogadanka
18.10 — Utwory fortepianowe w wyk. Arno Heintzego z Łodzi
19.00 — Pieśni polskie w wyk. zespołu żeńskiego „Pro Arte"
19.30 — W romantycznym kalejdoskopie— koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Te brzóz kilka ten bieg wody"— audycja słowno - muzyczna z cyklu „Dawne piosenki" (z Poznania)
22.00 — Muzyka kameralna od Haydna do Payela (IV aud).

SOBOTA 23.VII.
6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja południowa
15.15 — „Leśna królewna" — słuchowisko dla dzieci
16.00 — Koncert rozrywkowy
16.45 — C.O.P. — reportaż J. Michałowskiego
18.10 — Gdy śpiewał Szalapin — reportaż z płyt
18.45 — „Mohort" — rapsod rycerski. W. Pola
19.0 — Recital klarnetowy Józeaf Madei
19.30 — Ludowe melodie Wileńszczyzny „z Wilna
20.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.00 — Audycja dla wsi
21. Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
21.40 — Trans. I meczu pływackiego „Polska - Findandia"
22.10 — „Godzina niespodzianek"

CZWOROBOCZNA TOREBKA

(Patrz str. 32-ga).

Torebka ta ma cztery ściany i dno. Na rysunku mamy w zmniejszeniu wykrój torebki, który przedstawia się jako krzyż równoramienny. Dno torebki jest kwadratowe, a boki prostokątne. Na każdym boku (ścianie) robimy aplikację według podanego wzoru.

Po wykonaniu aplikacji zeszywamy ze sobą krawędzie ścianek. Następnie torebkę podbijamy podszewką uszytą według wykroju torebki. Po przyszyciu podszewki robimy dziurki do przeciągnięcia sznurów. Dziurki te najlepiej dać do zrobienia kamasznikowi, jeśli to jest niemożliwe, należy obdziergać gęsto w kółko.

Torebkę i aplikację najlepiej jest zrobić z grubego sukna i aplikować lekko, prawie niewidocznymi ściegami, cienkim jedwabiem w kolorze wzoru.

Można też wszystko zrobić z innego materiału np.: płótna lub jedwabiu, lecz wtedy należy każdy szczegół wzoru dokładnie obdziergać. Łodygi robimy ściegiem łańcuszkowym lub sznureczkiem.

PALTO OZDOBIONE INKRUSTACJĄ Z TIULU

(Patrz str. 29-ta).

Bardzo efektownie wygląda palto z matowego jedwabiu lub wełnianej żorżety, ozdobione inkrustracją z tiulu.

Podany wzór robimy w ten sposób: podkładamy tiul pod materiał w miejscach, gdzie ma być intrustacja i gęsto dziergamy koła.

Następnie wycinamy niepotrzebny materiał, a tiul po lewej stronie obcinamy dookoła, lecz w odległości pewnej od dziergania, tak abyśmy mogli brzegi tiulu podwinąć i lekko przyszyć ściegiem obrębkowym, do materiału. Nie będzie się wtedy wydzierał.

W kołach z tiulu robimy jeszcze aplikację z tego samego materiału co palto, lub też w innym kolorze. *L. D.*

Poradnik alfabetyczny

LINOLEUM

Linoleum utrzymuje się ładnie przez zmywanie w wodzie, wyciśniętej z tartych surowych ziemniaków. Kilogram ziemniaków utrzeć do miednicy z wodą, wycisnąć. Jeżeli są na linoleum plamy z atramentu nasycić je lnianym olejem, a następnie usunąć przez pocieranie cienkim glaspapierem. Na zakończenie dać trochę pasty bezbarwnej do posadzek i przetrzeć suknami.

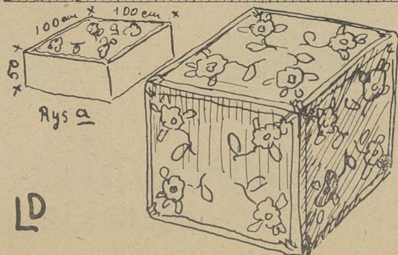
Można też odświeżyć linoleum następującym sposobem:

W ½ litra wody zimnej wpuścić surowe jajko i dobrze rozmieszać. Umyte przedtem linoleum natrzeć tym płynem i dać mu doskonale wyschnąć, przy otwartych oknach.

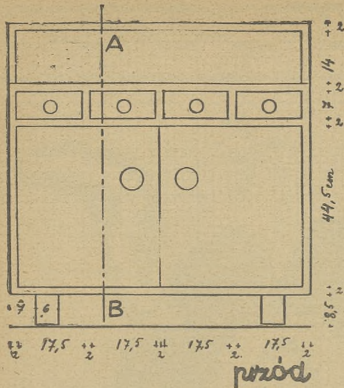
LINOLEUM PRZYKLEIĆ

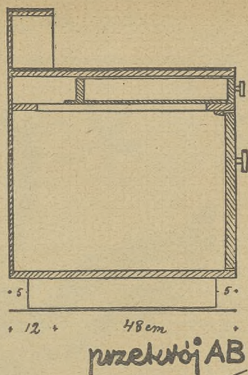
Na 10 łyżek klajstru żytniego jeszcze gorącego wlać 4 łyżki terpentyny francuskiej. Rozsmarować równiutko i nie grubo i obciążyć po przyklejeniu, zwłaszcza brzegi, dość dużym ciężarem.

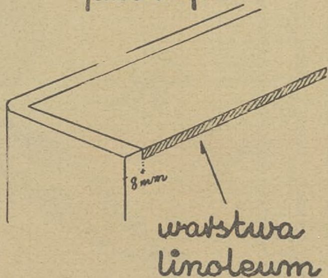
O ile mieszkanie jest parterowe, a nie ma pod nim piwnicy, albo też suterenowe, na podłogę drewnianą kłaść linoleum nie należy. Drewniana podłoga nie mając ani od spodu, ani z wierzchu (linoleum powietrza nie przepuszcza), dostępu powietrza, będzie się psuła, próchniała i w ciągu 2—3 lat zniszczeje.

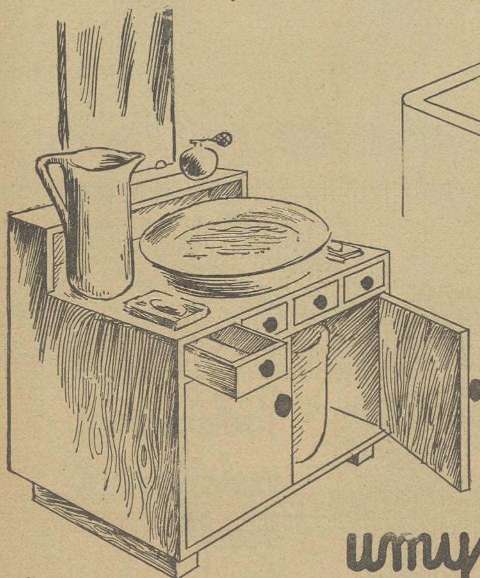


Poduszka sześcienna haft krzyżykami









umywalnia
skala 1:10

LD



Palto ozdobione inkrustacją z tiulu (opis w tekście).

Do czytania w łóżku













210 P. P. Liseuse'a z miękkiej flanelki, zapinana na guziki drewniane.

211 P. P. Liseuse'a z jedwabnej piki wiązana na wstążkę w pasie.

212 P. P. Kaftanik ranny z surowego jedwabiu, rozszywany wstawkami, wiązany pod szyją.

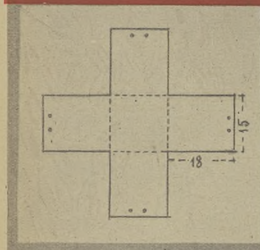
213 P. P. Bluzka - matinka z lnianej markizety, rozszyta wstawkami, zapinana na guziki.



214 P. P. *Sukienka - fartuszek, z wzorzystego kretonu. Przybranie z materiału jednobarwnego*

215 P. P. *Suknia z crèpe - mat sznurowana wstążką.*

216 P. P. *Lniana sukienka — kokardki i szarfa z batystu.*





Torebka dla dziewczynki. (Opis roboty w tekście).

Konto P. K. O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. 5-76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

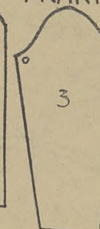
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

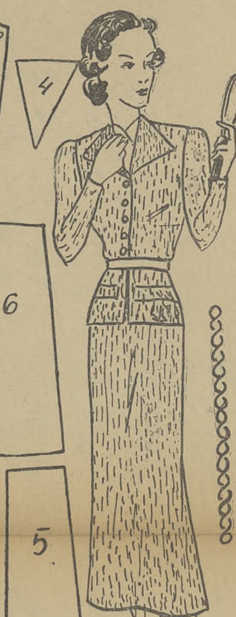
WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE »BLUSZCZ« WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego »Bluszcz« Warszawa, Solec 87



PRAKTYCZNA PANI
№ 29 1938 r.
WYMIAR OBRUSA
150 × 150.
haft o 8 cm. od brzegu.
brzegiem obrębek
ciemny na 3 cm.
Boki haftowane
mają 134 cm.
środek 1/4
Wzór na obrus
Fotografia i opis
w tekscie
motyw brzeżny
motyw narożny
1/4
A
B
C
D

PRAKTYCZNA PANI № 29
1938 r.





KOSTIUM na druty lub szydełko.

biodra: 102 cm.
gors: 94 cm.

1. przód żakiet
2. tył "
3. rękaw
4. klapka do żakietu
5. połowa przodu spódnicy
6. połowa tyłu "

BLUZKA na druty lub szydełko



7. przód bluzki
8. tył "
9. rękaw
10. pasek do bluzki
11. kołnierz do "